

Obrona Grodna w 1939 roku.
 Mówi pani Grażyna Lipińska.

Wybuchła wojna. Ja jestem w Grodnie. Grodno się broni. Obrona Grodna - sprawa, o której tak mało się wie. A taka ważna w historii Polski. Grodno jedyne miasto z Kresów, z naszych kresów wschodnich, które krwawo broniło się przed bolszewikami. Inne miasta, Wilno broniło się, ale dość krótko. I w Wilnie broniło się wojsko. A z Grodna wojsko wywędrowało. Pozostali Harcerze i ludność. I dwa czołgi zostały.

Bardzo dużo AK-owcy przyczynili się do oczyszczenia Wilna od Niemców.

p. Grażyna Lipińska.

Ale ja mówię o 39-ym roku. Grodno broniło się. I nie wiedzieli, kto wejdzie do miasta. Wiedzieli tylko, że ktoś z tych wrogów. Bo to było już po 17-ym września. A i przed 17-ym spodziewano się czegoś, ale tak jak ci KOP-iści, nie spodziewali się, że wejdą właśnie bolszewicy. Zaczęło się jednak miasto fortyfikować. Wojsko, bo jeszcze trochę wojska było i cywile. Ludność Grodna powiedziała, że ponieważ wojsko masami jest wysyłane na Zachód, na front, więc będzie się bronić ludność cywilna, no, i naturalnie załoga wojskowa. Więc kopali całe ulice Grodna, czego nie było nigdzie, w żadnym mieście, całe ulice Grodna skopano rowami. Następnie zasieki kolczaste na mostach, na rogach ulic i nie tylko zasieki z drutów, ale całe wały tego, żeby nie mogły przejść czołgi. Więc przeciwczołgowe zapory. To wszystko robiłyśmy my kobiety, dzieci, mężczyźni, którzy nie byli jeszcze powołani do wojska. Robiliśmy to wszystko z myślą o Niemcach, bo Niemcy byli blisko. Prusy Wschodnie niedaleko Grodna. Niemcy nam zagrażali. I w jakimś dniu, to był 15-y lub 16-y września, Jeszcze ta nawała ze Wschodu nie ruszyła, Niemcy zajęli Sokółkę, Sopoćkinie, a to już tuż pod Grodnem. Grodna nie ruszali. Myśleliśmy, że się nas zlekli, bo przecież mamy takie wały pokopane, zapory przeciwczołgowe porobione. Tylko walili w nas z dział i trafiali. Ale nie weszli do miasta. No, i nagle 20-go ze wschodniej strony, to nawet nie wschodnia strona była a północna - dlatego, że ten Niemiec tak się kręci, zakrzywia, że już nie tworzy tego Wschód-Zachód, tylko północ-południe. Więc nagle z północy wjeżdżają czołgi. Mostem czołgi wjeżdżają, a że to z północy, więc myśle-

liśmy, że to Niemcy. A tam są te nasze zapory. I kto jeszcze był? My, ludność cywilna i teraz pełno żołnierzy, którzy 17-go września poskładali broń, bo taki był rozkaz. Żołnierze składają broń w koszarach i wracają do domów. Były to pułki z Wołkowyska, blisko mieli do domu. Więc mają wrócić do domów i czekać na nowy rozkaz Dowództwa. Wtedy znowu staną na rozkaz, jako żołnierze. A oficerowie, podoficerowie na Litwę. Najbliżej Grodna Litwa. Idą na Litwę a stamtąd na front francuski. Bo linia Maginota stała się teraz linią frontu polskiego. Na linię Maginota muszą iść sami, lub grupkami, indywidualnie - taki rozkaz. Więc żołnierze przechodzą, składają broń w koszarach. Tymczasem widzą, że ludność cywilna się zbroi. Więc oni z powrotem do koszar, zabierają broń i teraz pełno jest też żołnierzy uzbrojonych. Nie tworzą jednak jakichś specjalnych pułków, tylko są oddziały, które krążą po ulicach. Jest 19-go września. My czekamy: kto? Niemcy czy bolszewicy? Nie wiadomo. Czekamy. I 19-go września z Wołkowyska jadą na Litwę pułki, nie, ułani - to szwadrony. W Wołkowysku była kawaleria gen. Przeździeckiego. Między innymi był też pułkownik Dąbrowski. A jego podwładnym był Hubal. Major Hubal. Więc oni, otrzymawszy rozkaz jechali szybko na Litwę. Konie mieli oddać Litwinom a sami - do Francji. Więc jadą przez Grodno. I nagle widzą Grodno uzbrojone i bronić się będzie. Więc 3 szwadrony zostają, muszą pomóc w obronie. To jest kompania 110, czy 102 albo 101 - nie pamiętam, ale ma to zapisane. Nie zginą z Historii. Zresztą oni sami o sobie też pisali. Więc zostają te 3 szwadrony kawalerskie i te piechury, które się napowrót uzbroiły. I zbroimy się dalej. Kopimy rowy, wały coraz wyższe. I nagle widzimy: jadą. Przemost na Niemnie jadą do Grodna 2 czołgi. Żołnierze, którzy stali przy moście na placówkach, zaczynają do nich strzelać. Strzelać z działek przeciwlotniczych, bo nie było dział cięższych. Strzelają i nagle jeden czołg staje w płomieniach. Trafiony skutecznie. Więc zostaje już 3 czołgi, bo było ich 4. I te trzy przedzierają się dalej. Ale tuż przy przyczółku mostowym ktoś - żołnierz - rzuca butelkę z benzyną i ten także staje w płomieniach. Więc zostają już 2 czołgi. Przedzierają się do mostu a tu na nich uczniaki grodzieńskie rzucają znowu butelki z benzyną. Palą się. I tak wszystkie 4 czołgi zostały unieszkodliwione. Więc tam na drugim brzegu Niemna, gdzie już byli bolszewicy, zaczyna się jakiś rwetes. Idą innymi drogami. Otaczają Grodno. I nagle czołgi wjeżdżają do miasta ze wszystkich stron świata. Między domami

się przedzierają. Czołg jest silny, mocny. Znowu więc z tymi czołgami walczy ludność, walczą żołnierze i ci ułani spieszni, to znaczy zaszli z koni, bo nie mogli na koniach walczyć między domami. I tych butelek z benzyną moc, tyle tych butelek. To któryś z oficerów był taki mądry, że jeszcze przed 17-ym września, czyli myśląc o obronie przed Niemcami, nagromadził moc tej benzyny i uczył żołnierzy walczyć w ten sposób. Już nie karabinem a benzyną. Tak, że wszyscy żołnierze wspaniale bili po tych czołgach. Gorzej już ludność cywilna. Wspaniali byli uczniowie szkół grodzieńskich. Jeden uczeń przy tym zginął. To był syn senatora Zaorski Janusz. I jeszcze jakiś chłopak też zginął. Dużo poginęło żołnierzy. Więc my, kobiety jesteśmy w szpitalach, które wszystkie są czynne. W szpitalach lekarze, pielęgniarki. A my chodzimy po ulicach i zbieramy rannych i znosimy ich do szpitali. I tak walka trwa 2 doby i jedną noc. I wiemy, że przegrywamy.. Już nam brak broni. Hawała najechała za wszystkich stron. Sprowadzili wojska z Wilna i z Białegoostoku, zewsząd, z miast, które już były zdobyte. O tamte miasta są spokojni tylko nagle to Grodno. 22-go widzimy, że trzeba inną pozycję. Czołgi są wszędzie. Trzeba myśleć o ratowaniu obrońców, szczególnie tych w mundurach. Więc gdy zbliża się ciemna noc, na szczęście jest ciemna, chowają się żołnierze po domach. Ale Grodnie, którzy znają te liczne wejścia, przejścia, jeszcze przechodzą, wychodzą z miasta i uciekają do lasu. Kryją się. I to jest pierwsza partyzantka w lasach.

Nie aresztowano nie od razu po obronie Grodna ale w październiku 39-go roku.

Mówi Stasia Gortyńska:

Są tematy zaproponowane w programie albo do przyjęcia albo do odrzucenia. Na przykład bardzo interesujący temat, wiążący się z prelekcją Ojca Tadeusza:

1/ Doznania religijne. Spotkania w zakresie religijnym, doznania własne. grupy polskie i inne w więzieniach, w łagrach.

Prosimy aby wypowiadać się zwięźle, bo dużo nas jest a czasu mało.

2/ Drugie, o czym chciałybyśmy, proponowałybyśmy mówić - to społeczność w obozach i więzieniach.

Jak to wyglądało w obozach bytowych i jak w łagrach. Jacy wykładali się ludzie, jako jednostki ciekawsze, mające jakiś wpływ.

To drugi temat.

3/ Trzeci, jeśli zdążymy dzisiaj, to stosunek personelu do nas, a więc w śledztwie, dozór więzienny. Potym: naczelnicy obozu, dozorczy i inni. To już w obozach.

4/ Czwarty: praca. Ja tu tę pracę podzieliłam na: znośną, ciężką, ponad siły. Może coś innego wymyślicie - to proszę bardzo.

5/ I piąty: warunki w obozach wogóle, w szczególności zdrowotne. I przy tym geografia tych obozów. Gdzie one były? Nie na księżym i na mapie. Wymieńmy miejscowości. I to byłoby narazie wszystko, co na myśl przyszło.

Mówi pani Grażyna Lipińska.

To było w 1960 roku, w Rzymie u Papieża. Przyjmował całą wycieczkę, nie tylko mnie, całą wycieczkę i okazał wiele łaski, dlatego, że rozmawiał z każdym z nas. Ja miałam - gdy byłam w Kazachstanie tamtejsi Polacy wręczyli mi fotografie kościołów w ZSSR. Nie-
zam to w kopercie, żeby wręczyć Ojcu św. A ponieważ, będąc w Kazach-
stanie i rozmawiając z tamtymi Polakami, spodziewałam się być w
w Rzymie, więc prosili mnie o modlitwę u Papieża. I ja mu to po-
wtórzyłam, że jadę stamtąd, z głębi Rosji, Związku Radzieckiego
i że Polacy tamtejsi, którzy nie mogą wrócić do Polski i nigdy
Polski nie widzieli, proszą o modlitwy. Więc Papież zafrascował
się. Takiego jeszcze Go nie widziałam. I mam Jego fotografię, bo
okurat stał fotograf i sfotografował tę Jego mnie, taką zafraso-
waną. Nie spodziewałam się tego, że ktoś przemówi z tamtych stron.
Prosiłam o błogosławieństwo dla nich. Powiedział mi: "Córko, po-
wiedz im, że ich błogosławię." No, ale ja potem już nie mogłam
tam pojechać, bo wybuchł stan wojenny. Nie mogłam im tego przeka-
zać. Ale teraz byłam przed 3 miesiącami w Mińsku i w Wilnie.
Więc tamtejszych Polaków prosiłam, żeby skomunikowali się z tymi
najnieszczęśliwsiymi, to znaczy z tymi obywatelami radzieckimi
stamtąd, a którzy czują się Polakami zawsze. Co innego wileńczuki,
nowogódczanie, czy grodnianie albo lwowianie - tamci nigdy Polski
nie widzieli, nigdy obywatelami polskimi nie byli. Więc obiecali
ci z Wilna, że do nich napiszą, że mają nawet tam jakichś znajo-
mych i napiszą, że Papież przesyła im błogosławieństwo. Przekaza-
łam też tę fotografię Papieża z naszej wycieczki do Rzymu.
Na tej fotografii koło mnie była moja siostra. I ona prosiła Pa-
pieża o modlitwy za Solidarność. A On tak miło się uśmiechnął;
był uśmiechnięty i wesoły. A potem ja mówiłam o tych zapomnia-
nych Polakach i odrazu ta twarz stała się taka surowa, taka smar-
szczona. Bo zawsze widzi się Papieża pogodnego, rozmownego,
nawet poważnego w modlitwie, ale o takiej twarzy, jaką ja mam
na zdjęciu trudno spotkać. Aż się przerażałam.

Pyta Stasia Gortvńska.

Czy Pani była raz w Kazachstanie? Z wycieczką?

Pani Grażyna:

Tak, raz byłam w Karagandrie, w Ałma-Atie. To była specjalna wy-

wycieczka do Kazachstanu, tak, że myśmy tam byli ze 2 tygodnie. Tylko, że jeździli się jeszcze do Uzbekistanu, ale to już nadprogramowo. Trzeba było dopłacić.

Czy mieliście swobodne kontakty z Polonią, z Polakami?

p. Grażyna:

Wtedy były swobodne, bo to Plater rządził tymi Polakami i Kazachami. On nas tam prowadził. A Kazachy lubili go i słuchali.

On teraz jest w Warszawie.

p. Grażyna:

Tak, on jest w Warszawie, ale jutro już wyjeżdża znowu do Kazachstanu, wraca do Kazachstanu. Dlatego chcą się z nim koniecznie zobaczyć.

Stasia Gortyńska:

To jest człowiek, który miał okazję wrócić do Kraju a został tam.

p. Grażyna:

To jest dobrowolny więzień, dobrowolny zesłaniec.

Stasia Gortyńska:

Niech nam Pani powie co on tam robił: szkoły?

p. Grażyna:

To jest Plater z rodziny Platerów, znany ród polski.

A czy była Pani w kościele w Kragandzie, w kościele, który został tam wybudowany?

p. Grażyna:

Nie. Byłam w Karagandzie, w Kazachstanie - zaraz, muszę sobie przypomnieć ten rok. To był chyba 77-y rok.

Tam, w Karagandzie wybudowano kościół, jest ksiądz katolicki. A koło kościoła jest pochowany ksiądz Bukowiński. Czy pomnik stoi?

p. Grażyna:

Tak, tam właśnie działał ksiądz Bukowiński z Krakowa, Krakowianin. A Plater jest także krakowianinem. Oni bodaj znali się jeszcze z Krakowa. Ksiądz Bukowiński był aresztowany w Łucku. A Plater był jeńcem, oficerem polskim, więziony z tą całą masą polskiego wojska. Ale jago to uratowało od losu katyńskiego, że po ukończeniu

1988

studiów wstąpił na służbę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i działał poza Krajem, wśród Polaków poza Rzeczpospolitą Polską.

Stasia Gortynska:

Jak miał na imię Plater?

p. Grażyna:

Jan. Jan Plater. Ale w Min Spr. Zagr. był nie długo - pół roku bodajże. Włodziutki był wtedy, skończył studia w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wybuchła wojna. On dostał się do niewoli, ale nie podzielił losu innych oficerów. Uratowała go legitymacja, dowód osobisty, czy paszport - jakbyśmy to nazwali - że jest w służbie Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Al. No, to, naturalnie - szpieg. Bo każdy taki urzędnik to jest szpieg. I nie wsadzili go do Starobielska, ani do Kozielska poprostu wywieźli do Moskwy na Łubiankę jako właśnie szpiega międzynarodowego. Z więzienia wyszedł w 41 roku. Zgłosił się do Andersa. Ale nie wiem dlaczego wiedział o nim, albo może ktoś dał znać naszemu Ambasadorowi w Moskwie - Kot, profesor Kot był ambasadorem w Moskwie. I on się upomniał u Andersa o Platera. "Tam, u ciebie jest oficer polski, Jan Plater; on nie do Ciebie należy, tylko do mnie, bo to Min. Spr. Zagr." I tak od Andersa przyciągnął go do siebie. Jego praca wtedy polegała na tym - i z ramienia Andersa i z ramienia Kota - aby wydobywać Polaków z więzień. Jeździł po całej Syberii po północnej Rosji. Trafiał wszędzie, bo był sprytny, język rosyjski znał. I moc Polaków uratował. Zorganizował, cały pociąg polski, który jeździł przez Syberię, zatrzymywał się na dworcach - pociąg z polską chorągwią - i ładował ich. Przywoził do Andersa. Oficerów przedewszystkim. A nie stare kobiety, dzieciarnię i niemowlęta. A więc dużo z nich przeszło z Anderssem a jeszcze więcej mogła przejść, Państwo wiedzą. Potem on został. Mógł przejść z Anderssem. Anders zagroził mu surowo nawet jakimś sądem wojskowym. Ale on powiedział: "Nie, ja zostanę." I został. Uważał, że za dużo jest Polaków w Zw. Radz., o których wiedział, że tam zostają. "Nie mogę sobie ot pojechać jako wolny człowiek do wolnej Armii Polskiej - a oni?" I został tam.

Taką misję między innymi prowadził Ojciec Ryszard Grabski - Kapucyn. On był kapelanem u Andersa i był delegowany na Północ.

Stamtąd już nie wypuścili go, aresztowali.

n. Grażyna:

Bo, naturalnie, jak już nie było wojska polskiego, to tych wszystkich, co znaleźieni zostali trzeba było jakoś spisać - imiona, nazwiska, zebrać ich, gdzie są i nie tylko do Andersa. Bo i Kot - co zdaje się być jedyną zasługą Kota, że dobrał sobie cały zespół Polaków, znających język rosyjski i szukali więc niów Polaków i zesłańców. A Flatera bardzo szybko aresztowali, bo za bardzo się tam rzucał i narażał Zw. Radzieckiemu. Aresztowali go i dali mu 10 lat. A potem wieczną zsyłkę. W obozach też znajdował on dużo Polaków. I to jakich! Tych, których ja nazywam najnieszczęśliwymi, to znaczy tych, którzy zostali w 18 roku, nie, w 21-ym roku poza "żelazną kurtyną" i nie mogli do Polski wrócić, optowali na rzecz Polski. Oni o sobie mówią: Polacy, obywatele radzieccy. Po traktacie ryskim i już po ustaleniu granicy polsko-radzieckiej było ich tam 5 milionów - mówią. A mówili mi to członkowie Komitetów Kościelnych. Zaraz po traktacie ryskim czyli w latach 20-ych kościoły w Zw. Radz. były bardzo liczne jeszcze. Szczególnie we Wschodniej Białorusi, na Ukrainie, ale i głębiej gdzieś w Moskwie, Irkucku. Liczne były te kościoły i miały ze sobą łączność. Przy kościołach zawsze były Komitety Kościelne. Praca tych Komitetów była, naturalnie, społeczna. Zajmowały się one nie tylko kościołem swoim własnym, ale także łącznością z innymi kościołami. A następnie spisywaniem, takim rejestrowaniem ludzi, bo byli już jednocześnie urzędnikami parafialnymi. Ich interesowała liczba Polaków, którzy zostali za "żelazną kurtyną". Spisywali to, porozumiewali się z innymi, nawet dalekimi kościołami, gdzieś w Irkucku, gdzie było bardzo dużo Polaków.

W Tomsku było dużo Polaków. Moja rodzina stamtąd wróciła.

n. Grażyna:

W Tomsku, tak. Teraz nazwy miast zostały zmienione, bo były to nazwy jeszcze carskie. I wszędzie było pełno Polaków.

Ja przepraszam, ale chcę powiedzieć, że wysyłani byli najpierw do Irkucka, do Tomsku. Ale nie było ich najpierw tak dużo. Dopiero po 20-ym roku; kogo jeszcze nie zamordowali, to wywózili z Ukrainy kto nie zdążył uciec z za "żelaznej kurtyną" to prawie wszystkich wysłali za Ural.

p. Grażyna:

Więc była jakaś reguła w spisywaniu Polaków. A spisywali nie tylko starych, dorosłych ale i dzieci, młodzież, nawet niemowlęta. Mówili mi, rozmawiałam z nimi. Byli Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, ale gdy się sięgnęło wstecz, to okazało się, że byli to ludzie polskiego pochodzenia, potomkowie Polaków, z 63-go roku i nawet z 31-go. I mówili, że największą chwałą dla niego jest to, że jego pradziad był powstańcem 31-go roku.

Stasia Gortynska:

Mysmy miały w obozie Jakutkę, taką maleńką. Nie wiem, czy pa-nięzacie, w Abizie. Ona była przed zwolnieniem. Nazywała się Lewandowska. A było to takie biedne stworzenie bez zębów, taka niezaradna jakaś. Pytałam ją "skąd masz takie nazwisko o brzmieniu polskim". A ona mówi "moj mąż polak". Zwolniła się przed nami.

p. Grażyna:

Tak. Były małżeństwa mieszane i każda się tym chwaliła. Właśnie tutaj: ona nie była mieszkańcem, ale żoną Polaka. Każdy się chwalił, że albo na krew polską, albo jest żoną Polaka.

Ale wracam jeszcze do tych Polaków z komitetów kościelnych. Więc niektórzy mówili, że Polaków tam jest 5 milionów. To znaczy tamtejszych, bez naszych z ziem wschodnich województw. Niektórzy twierdzili, że nawet więcej niż 5 mil., ale może przez sadzali. W 21-ym roku za żelazną kurtyną - nie. potem była repatriacja, więc oni to liczyli od 23-go, kiedy, po I-ej Wojnie Światowej repatriacja się skończyła. Więc w 23-im roku było 5 milionów Polaków. Tymczasem statystyka sowiecka dawała mylne liczby, bo tylko 3 mil. 700 tys. Ale to już dość poważna liczba i do tych 5 mil. nie tak daleko. Więc spis Polaków podawał cyfrę 3 miliony, a statystyka najwyżej 2 mil. Więc nawet statystyka kłóciła się ze spisem ludności. A wogóle to wszystko fałszerstwo. I do tej pory te wszystkie statystyki radzieckie to jedno wielkie fałszerstwo. I ekonomiczne i ludnościowe. To jest system ich polityki, ich propagandy. Rzucają to na cały świat, a świat im wierzy, że ta statystyka jest prawdziwa. A to żadna prawda, tylko kłamstwa i propaganda. /gwar okropny/.

We wszystkich krajach, gdzie o wiele mniej jest Polaków, jest "Polonia". Tylko w Zw. Radz. nie ma.

Ale mówią, że już będzie.

p. Grażyna.

Więc co się działo z tymi Polakami z za żelaznej kurtyny. Pierwsza konstytucja radziecka była frontem do mniejszości narodowych. I te mniejszości miały duże prawa, tak, jak republiki radzieckie. Ale oprócz republik była moc innych mniejszości. Tam było ponad 100 narodów. Cyfr dokładnie nie pamiętam, ale chyba 121. Może więcej. Więc wśród tych mniejszości byli także Polacy, którzy nie mogli stworzyć własnej republiki, bo byli porozrzucani po całym Związku Radzieckim. Tylko duże skupiska jak Ukraina, Białoruś. To bardzo duże skupiska a reszta - to tak jak mówiłyśmy, takie grupy porozrzucane po całym kraju. Związek Radziecki to jedna szósta świata. Więc po tej ogromnej przestrzeni trzeba szukać Polaków. Ale tam, gdzie były duże skupiska tzn. na Ukrainie, Białorusi, tam ta mniejszość miała już te prawa, które dawała jej Konstytucja radziecka. I-a konstytucja radziecka, w której do tej pory jeszcze jest wiele paragrafów zachowanych do dziś, i właśnie też o mniejszościach narodowych. Jak dawali przywileje. Otóż tam, gdzie jest duże skupisko, to się nazywa autonomiczny okręg. W takim autonomicznym okręgu oprócz języka republiki /może to być republika ukraińska lub białoruska/ i zawsze języka rosyjskiego, bo to jest ponad wszystko, świętość - więc oprócz tych języków jeszcze jest język polski jako urzędowy. Każdy urzędnik musiał znać język polski. I było tam też dużo urzędników Polaków. Więc najpierw język polski w urzędzie, Potym były szkoły polskie. Tyle szkół, jaki % Polaków był w tym okręgu. Następnie, jeśli było nieco mniej Polaków w okręgu, to były tylko klasy polskie. Już nie cała szkoła, a klasy. Jeżeli było jeszcze mniej Polaków, to znaczy jeśli na całą szkołę było 10 do 20 uczniów to był nauczyciel języka polskiego i miewał z nimi lekcje. To wszystko było po traktacie, lata 20-te.

Głosy - wszystkie razem.

Jakie mieli pręgi, Jak to wszystko się skończyło? Dlaczego?

Stasia Grzyńska:

Troszkę spokoju proszę, bo my wpadamy w rozgardiasz.

p. Grażyna Lipińska:

Więc najpierw chodziło o te skupiska, które są na granicy państwa polskiego, znienawidzonego państwa za to, że jest wogóle

1988

Państwem wolnym, bo powinno być republiką radziecką a tu wolne państwo i do tego kapitalistyczne. A tu jeszcze Piłsudski tam siedzi, który pobili Rosjan w "cudzie nad Wisłą". No, wogóle walory Państwa Polskiego ogromne. Więc o to chodziło, aby w tych 2 republikach jak najmniej było Polaków. A jeżeli są, to muszą być skomunizowani., którzy w razie jakiejś nowej wojny, pójdą brać rządy w Polsce. No, i znaleźli takich, nallowanych komunistów-Polaków. Znaleźli ponad 10 tys. gdzieś tam w głębi Rosji. Ktoś się przyznawał, że jest Polakiem albo tylko nauczył się języka polskiego i już im to wystarczało. To się u nich nazywało "eksperyment polski". To wciąż są lata 20-ste. Skomunizować Polaków w wielkich ich skupiskach. I ci Polacy przyjechali jako rządcy, dostali większe stanowiska, zostali dziennikarzami. Pisma "Sztandar Polski", "Czerwony - jakiś tam, byle jakie pisma. Potym byli dyrektorami szkół polskich, tak, że stale mieli styczność z Polakami, profesorami, bo była także katedra języka polskiego na Uniwersytecie w Kijowie, czy Mińsku. Tymczasem oni oszukali Zw. Radz., bo oni, ci z głębi Rosji chcieli być bliżej Polski. I tak pomału wszyscy oni zostali aresztowani i znikli stamtąd. Gdy oni przyjechali na początku, Polacy patrzyli na nich zły okiem. Jedni złym okiem, drudzy zaś czuli, że to coś nie tak, jak myśli Moskwa. Dość, że ich pozaaresztowywali, a co się stało Polakami rdzennymi, autochtonami z Ukrainy i Białorusi. Więc, jak nie udał się ten eksperyment ze zruszczeniem i skomunizowaniem ich, to wzięli się na inny sposób: terror. Zresztą terror panował, od pierwszego dnia po zawarciu traktatu Ryskiego. A, nie od pierwszego dnia po skończeniu repatriacji do Polski która trwała od 21-go do 23-go roku. Więc jak na te 5 milionów, to strasznie krótki czas. Do repatriacji mieli pierwszeństwo - tak było w przepisach repatriacyjnych - tak zwani po rosyjsku "bieżący" a u nas nazywani "uchodźcy", to znaczy z Centr. Polski i nie tylko, bo i z Polski, która miała granice wschodnie, to jest Wileńszczyzna, Polesie, Wołyń i t.d. Więc ci Polacy w czasie I-ej wojny w 15 i 16-ym roku, kiedy Niemcy gnali wojska carskie na wschód, to gnanie to było bardzo powolne, bo nie było wtedy samochodów, czołgów i t.p. Tylko to wszystko szło pieszo, lub jechało jakimś zaprzęgiem konnymi. Więc to parcie tych wojsk cesarskich, wilhel-

mowskich na wschód było bardzo powolne. Wojska carskie zaś wycofywały się, bo bały się Niemców. Ale tym samym miały czas, aby z ziem polskich zabierać wszystko, co się dało. I nie tylko z t.zw. Królestwa Polskiego, ale i z Wileńszczyzny, Wołynia, Polesia, bo stamtąd też się wycofywały. Przedewszystkim brali bogactwa. I nie tylko, bo chociaż niby carska Rosja nazywała się bogatą, to jednak była im potrzebna żywność. Dość, że gnali pełno bydła, koni, stada owiec. Ale nie żołdacy gnali, a ludność, chłopci polscy. Wyciągali do tego całe rodziny chłopskie. Oni szli pieszo. Przed nimi było, a za nimi armia carska. Takie to było cofanie się. Ja to opowiadam tak obrazowo, bo każdemu się zdawało, że wygnali tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi. A tymczasem w encyklopedii politycznej, ale nie szachrajskiej, polskiej encyklopedii politycznej z czasów naszego 20-lecia podano, że tych "bieżenców" było 3 miliony. I że w tych 3 mil. było także trochę rodzin ukraińskich i białoruskich. Ale przede wszystkim polskich, bo ten polski chłop zawsze był zamożniejszy. I to były te trzy miliony tam przegnane. W Moskwie, Petersburgu było dużo Polaków i to bogatych Polaków. To byli inżynierowie, adwokaci, urzędnicy. Oni stworzyli Komitet Polski żeby zaopiekować się tymi bieżencami. Były ich całe czady. Dla dzieci utworzyli szkoły, znaleźli się nauczyciele Polacy. Tak, że tym Polakom tam ile nie było. Dalej wywieść ich nie dali. Granice wygnania to był Petersburg, Moskwa i nad Wołgą. Tam ich skupili i tam opiekowali się nimi przez kilka lat aż do rewolucji. Opiekowały się nimi Polskie Komitety.

Ojciec Tadeusz.

Wiele rodzin wyjechało dobrowolnie. Uciekali przed Niemcami.

p. Grażyna.

W przepisach o repatriacji oni mieli pierwszeństwo, te 3 miliony. A jeszcze się tam pewno dużo dzieciarni narodziło. Trzeba było szybko decydować się na powrót do Polski. Było też prawo, że tylko ten będzie miał prawo pojechania, repatriowania się do Polski, kto będzie optować na rzecz Polski. Więc ci Polacy, autochtoni optowali na rzecz Polski, ale nie wyjechali, bo po 2 latach traciło się obywatelstwo polskie. Nie wyjechałeś, więc jesteś obywatelem radzieckim.

Pierwsze na dużą skalę areszty Polaków, to były tych, którzy optowali na rzecz Polski. Chcieli jechać, nie zdążyli i skończyło się zupełnie inaczej. Ale to im było za mało. Naród polski

jest płodny, więc znów tych dzieci dużo. Jest dużo Polaków. Więc trzeba znowu czystkę zrobić. I ta druga czystka była jeszcze większa, bardziej intensywna. Nastąpiła kolektywizacja. Kolektywizacja była w końcu lat 20-tych. Ciągnęła się przez kilka lat. Od jakiegoś 27-go roku do chyba 32-go. Pięć lat. Uderzyła ona nie w miasto, a w wieś. "Kulaków" zaczęli wywozić masami. A jakie to było wywożenie, to Państwo wiecie jak się wywoziło Polaków w 1939-ym roku. Bez uprzedzenia, bez zaopatrzenia, nagle, na gwałt. Kolejne wówczas już działały, bo to już 10 lat po rewolucji, więc i transporty i drogi były. I wywozili ich w głąb Syberii. Kogo wywozili? Więc tak zwanych "kulaków". Ale każdą polską rodzinę nazywało się kulakami. Cóż łatwiejszego niż nazwać polską rodzinę kulakami skoro ta polska rodzina żyje dostatnio, bardziej chędogo od białoruskiego sąsiada. Między nimi bywała nawet przyjaźń. Nie było żadnych "zadziórów". Nie było nieporozumień między wsiami polskimi i białoruskimi. Polska wieś odznaczała się zawsze czystością, pewnym zorganizowaniem. Przed kolektywizacją jeszcze Lenin wprowadził tak zwany NEP t.j. "nowa ekonomia polityczna". Tak jak Gierok dzisiaj u nas. Chciał ratować państwo. Tam u nich ludzie z głodu umierali, był jakiś bezwład. Więc ten NEP dawał duże swobody wieśniakom. Mogł on mieć swoje prawa, swoją rolę uprawiać sam, produkty wywozić do miasta i sprzedawać. Tego nie nazywano spekulantstwem, nie więzili ich za to a jeszcze nagradzali, że tyle produktów do miasta dostarczają. Rosja się wzbogaciła. No, wogóle, ten NEP - to trzeba by było przeczytać te wszystkie przepisy leninowskie - dawał duże prawa ekonomiczne ludziom z inicjatywą. Szukali ich.

Teraz podobnie też.

p. Grażyna.

No, a Polacy, którzy tam byli, wieś polska w porównaniu ze wsią białoruską a i ukraińską to się trochę wzbogaciła. Więc od razu w oczy kłóło, że nie dość, że tyle tu Polaków, a jeszcze się wzbogacili na NEP-ie. No, i wszystkich Polaków ze wsi jako kulaków jazda na syberię. Nie tylko na Syberię ale i na Wielki Step, to jest Kazachstan, Tadżykistan, Kirgizja i co tam jeszcze. Wywozili Polaków masowo. Kazachstan jest olbrzymi. Jego powierzchnia jest 9 razy większa niż Polska.

Rosji zależało aby wzbogacić Kazachstan w ręce robocze a równocześnie zmniejszyć liczbę Polaków na Białorusi i Ukrainie. Stąd tyle Polaków w Kazachstanie. A jeszcze przecież i car wcześniej wywoził nas. Już car miał tę myśl, bo n.p. "promienistych" wywoził. Oprócz Mickiewicza, któremu pomógł Puszkini. Mickiewicz pojechał tylko na Krym dzięki Puszkiniowi. Ale jego koledzy Zan, Malowski i inni pojechali do Kazachstanu. Kazachstan bogacił się. To stara myśl raczej cara, żeby przebijać się do Indii z tego Wielkiego Stepu do Afganistanu.

W Kazachstanie wynarodowienie Polaków nastąpiło?

p. Grażyna.

W Kazachstanie ani jednej szkoły polskiej, ani jednego kościoła, ani księdza. Nędra okropna. Ale Kazachi ich mile przyjęli jako te ręce robocze. Każdej rodzinie dali jurte. Podrzucili im jakieś ochłapy jedzenia. Sami nie mieli dużo. Więc w tym Kazachstanie z głodu nie umierali. Żyli w wielkiej nędzy, pracowali jak woły ale z głodu nie umierali. I zachowali się do tej pory. I co nastąpiło? Ruszczenia straszne. Dzieci musieli oddać do szkoły rosyjskiej, jako że przybyło tyle białej ludności. Więc szkoły ale tylko rosyjskie., broń Boże, polskie. A rodzice, dziadkowie pracowali tak ciężko, pokilkanaście godzin na dobę w tych kołchozach kazachskich, czy uzbekistańskich, więc nie mieli czasu aby bodaj porozmawiać z dzieckiem. Tak, że dzieci polskie p przynosiły ze szkoły język rosyjski, i jeszcze jakiś patriotyzm rosyjski. A w domu zmęczeni rodzice dali im kawałek chleba, który zapracowali, ale nie mogli im dać ani języka, ani religii, ani kultury polskiej. Dzieci już zaczynały się ruszczyć.

Potem jak to w tym wierszu jest - dziewczęta zaczęły wychodzić zamaż za mongolskich chłopców, nasi chłopcy - śnić się z mongolami. I znów biologiczny system górą.

Te mieszane małżeństwa były także wśród tych, których wywozili na Sybir. Ale tamten Sybir, to nie ten, który my teraz znamy. Nasz Sybir - to już jakiś baraczek, jakaś administracja, drogi, nawet szkolenie.

Mo, u nas ziemianki też były.

p. Grażyna.

Tak. Ale kiedy oni w 20-ym roku trafili na Sybir, to była to dziewicza ziemia. Jechali bez zaopatrzenia, bez narzędzi. Nie

mieli nawet siekier w tej Tajdze. Rzucali cich nad Ob, Jenisej, a potem promywiećli ich dalej i w las rzucali. Czasem z litości jakiś żołnierz- konwojent rzucił siekierę czy coś tam i mówił: "Dajcie drzewo, żyjcie. Tu zwierzyńny dużo, nie uprzecie". I wracał. Poty przychodził mróz. I umierali. To o tym pisze także Sokłenicyn. Tylko, że Sokłenicyn nie zajmował się Polakami. On pisze wogóle o kułakach. I podaje, że więziono 16 milionów kułaków. Inni pisarze rosyjscy mówią, że było ich znacznie więcej. On, Sokłenicyn i jego rodzina nie była kułacka i mógł mylić się w tej liczbie. Bo kułaków było dużo więcej niż 16 mil. I znowu Polacy, którzy tam są z Białorusi i Ukrainy mówią, że z tych 16 milionów, które podają Rosjanie, to było 3 miliony i Polaków. A wywozili dzieci, niemowlęta nawet, żony, mężów, dziadusiów, ciotki, wszystkich. I właśnie tych Polaków do tej pory jest dużo w Kazachstanie.

Wrzesień. Już zaczął³ Katyn. O tym nikt nie wie. Dlatego chcę Paniom powiedzieć, że "Katyn" się zaczął, biorąc to słowo w cudzysłów, to znaczy mordowanie jeńców polskich, tylko w tajemnicy. I trzymanie tej tajemnicy chociaż i tysiąc lat nie uda się. Nie uda się wymazanie nazwy KATYN. W żadnej encyklopedii nie znajdzie się "Katyn", tylko jakiś Chatyn koło Mińska. Ale jest Katyn. Zaczęło się w 1939 roku, we wrześniu. 17-y wrzesień. Granica polsko-radziecka. Tej granicy pilnuje KOP. Korpus Ochrony Pogranicza. Są strażnice rozrzucone co jakieś 10, 15 km. Więc KOP-iści pilnują granicy. Ale Maczelny Wódz, czy Rząd tak byli pewni tej umowy, tego traktatu o nie-agresji ze strony Związku Radzieckiego, że zmniejszyli czujność tego KOP-u. Bardzo dużo żołnierzy z KOP-u wciągnęli do oddziałów liniowych. wojsk, które się biły z Niemcami. Tak samo broń, a szczególnie armaty, czołgi zostały odciągnięte z KOP-u. Na granicy zostały nieliczne oddziały. Rząd spokojny, więc i KOP-iści spokojni i do tego stopnia spokojni, że tylko nocą pełnią straż. Nocą z 16-go na 17-y września tak samo. Reszta, rozbierają się do bielizny i kładą się spać. Spia spokojnie. Mówię o strażnicach, które były blisko miasteczek pogranicznych: Krasne, Niewiszew, Raków, Raduszkowice, Najboki. To były takie czysto polskie miasteczka kresowe. Trochę Żydów, jak w każdym miasteczku w tamtych rejonach. Więc KOP-iści śpią, a dyżurni czują jakiś dziwny niepokój, jakieś tętenty słyszą, czy to wiatr a może tak się im tylko coś wydaje. I w ostatniej chwili dają alarm, że jednak dzieje się coś niedobrego. Ci, co spali nie zdążyli

nawet się ubrać. I już nawała rzuciła się na nich. Bolszewicka nawała wpadła, zgmiotła tych dyżurujących, wpadła do strażnicy i powyciągała z łózek w bieliźnie, w kalesonach zaczęła pędzić na Wschód. Między nimi, w jednej strażnicy, był cywil, nie KOP-ista. Przyszedł tam z miasteczka z Rakowa, czy z Hajboków, przyszedł do kolegów w odwiedziny. Było późno, ciemno, więc zanocewał u nich. I jego także porwali. Miał 30 lat i nazywał się Ignacy Nawrocki. Znał, dobrze język rosyjski. A jego rodzina właśnie optowała na rzecz Polski. Nie przyjechała dobrowolnie jako reemigranci ale już przez "zieloną granicę" uciekli gdzieś tam i dopiero po kilku latach dostała się do Polski. Bardzo patriotyczna, wspinała rodzina.

Więc tylko jeden cywil był między nimi, a reszta sami KOP-iści. Pędzą ich tak w tych koszulach. Reszta nawały poszła dalej, przekroczyła granicę Polski i dalej. Ci na koniach widocznie byli przeznaczeni do zajęcia się KOP-istami, pędzonymi teraz na Wschód, do pierwszej stacji kolejowej. Wsadzają ich tam do cielejących wagonów i wiozą dalej na Wschód. Między nimi był ten cywil. Żołnierze rozumieją, że są jeńcami. A ten cywil broni się jak może. Tamci języka rosyjskiego nie znają, bo to rekruci, a ten Ignacy Nawrocki dobrze zna język rosyjski. Broni się, że nie jest przecież wojskowym, nie jest KOP-istą, jest cywilem. "Dlaczego mnie bierzecie do niewoli?" Na to: "Posmotrim" - jak to oni mówią. I wiozą go dalej. Zawieźli nad brzeg Morza Białego. Oriętują się KOP-iści, że, jeśli nad Morze Białe, to znaczy na wyspę Sołowiejskie.

Wiem to wszystko z opowiadania pana Ignacego Nawrockiego. Od niego samego. No, więc bronią się żołnierze: "Co to znaczy? My jesteśmy wasi jeńcy, wzięliście nas do niewoli. Jesteśmy żołnierzami polakimi!" Nie. Pakują ich wszystkich do barki. Tylko ten Nawrocki się wybromił. Jego też na barkę pakują, ale nie razem z KOP-stami a z konwojem. KOP-istów zakładowali na jakieś stare barki. Już nie mieli czasu wyrzucić go na brzeg, więc jedzie z konwojem. Przejechali kilkadziesiąt kilometrów /sznurami ciągnięte były barki/. poprzecinali sznury. Na tych barkach były cegarowe bomby czy coś podobnego i nagle wszystkie barki z KOP-istami wybuchły i zatonały wraz z naszymi żołnierzami. I to jest Ostaszków. W podobny sposób zginęli nasi żołnierze z Ostaszkowa. Nasi podoficerowie a i oficerowie byli w Ostaszkowie. To był największy obóz. Starobielsk najmniejszy. Duży był Kozielsk ale największy był Ostaszków. I jest pewność, że po roku, czy po półtora roku pobytu Ostaszków został zatopiony. Co prawda te sprawy nie są jeszcze udokumentowane.

I to byli pierwsi jeńcy, Polacy ze strażnic KOP-u. Wzięci niby do niewoli a wywiezieni nad Morze Białe, wpakowani do barek i zatopieni. To widział wszystko naoczny świadek Ignacy Nawrocki. On wrócił na brzeg i tam go porzucili i rób sobie co chcesz. Ale on wrócił. Wrócił do Rakowa, tego miasteczka przygranicznego. I w tajemnicy, niestety w tajemnicy, inaczej nie można było, opowiedział najbliższemu swoim przyjacielom o swoim przeżyciu i o losie KOP-istów. Jednym z tych przyjaciół był mój podkomendny i on to mi opowiedział. Pan Ignacy Nawrocki wrócił do Pols ki. Nie żyje już. To był jedyny świadek tego. Ale świadkami są też ci, którym on to opowiadał. I nikt z tych KOP-istów nie był nigdzie spotkany ani w Polsce, ani nigdzie.

W tych nadgranicznych miasteczkach w czasie wojny straszne rzeczy się działy. Duża liczba tych mieszkańców wróciła do Polski. Ale żaden z tych KOP-istów nie wrócił. I to był ten pierwszy plan: Barki zatopić. A plan był bardzo dalekowzroczny. Narazie jednak tylko ~~na~~ KOP-istów. A potem już to padło na wszystkich oficerów siedzących w Kozielsku, Starobielsku.

A więc "Katyn". "Katyn" w cudzysłowie oznacza nie tylko śmierć, tych, co tam w Katyniu zginęli, ale dotyczy to wszystkich tych, którzy zostali pomordowani na terenie Zw. Radzieckiego, wszystkich jeńców, więźniów.

/gwar, mówią wszystkie naraz./

D. Grażyna.

Aha, no te strażnice zostały bardzo zburzone. Było tych strażnic około 200. A jak pędzili tych żołnierzy, to co słabsi byli zastrzeliwani.

LASKI. 1988 v.

Wpływ naszej literatury religijnej na więźniów
w więzieniach i obozach.

Pani Grażyna Lipińska:

Powiem tu o Janie Kochanowskim, o Henryku Sienkiewicz i o poetce Annie Skarbek-Sokołowskiej.

Jestem w więzieniu w Mińsku. Siedzę sama jedna. Obok siedzą ściśnięci w małej celi siedmiu gimnazjalistów polskich, Polaków, chłopców, młodzieńskich harcerzy. Przepukujemy się. Ja jestem zbuntowana. Ten bunt powstał wtedy - jak Paniom opowiadałam - jak do Grodna wkroczyła nawała bolszewików.

Straszny zapach tego dziegciu i oni straszni byli. Zaczęła się rozprawa nad obrońcami Grodna. Zaczęli mordować. I we mnie powstał jakiś bunt. Nie mogłam się modlić. Jeżeli czułam jakąś obecność Kogoś świętego - to tylko naszej Terki świętej. Nawet Matki Boskiej nie czułam. Tylko święta Teresa mnie ratowała. Więc jestem zbuntowana i w Mińsku.

I pukają mi ci chłopcy: "Czy Pani pamięta "Kto się w opiekę podda Panu swemu" Kochanowskiego.

A ja mówię: Tak, pamiętam". Poco to powiedziałam, to nie wiem, bo znałam to, prawda, z gimnazjum, ale co tam gimnazjum, gdy ja już dojrzała, bardzo dojrzała kobieta. To już tysiąc razy te wiersze odbiegły z mojej pamięci.

I oni znowu: To prosimy nas przepukać."

Ja się zastanawiam co robić? Powtarzam pierwsza wiersz - bo pierwszy wiersz pamiętałam. I nagle - cud! Wraca mi pamięć całego wiersza Kochanowskiego.

I ponalenu - miałam taki sprężysty bardzo instrument. A im bardziej sprężysty instrument, tym łatwiej pukać Morse'a.

Oni znali alfabet Morse'a - przecież harcerze. I tym Morse'm przepukuję szczoteczką do zębów z kości słoniowej I taki ładny ten dźwięk. I cały ten wiersz wypukuję. Taki melodyjny ten wiersz Kochanowskiego. On idzie do tych chłopców, ale wcześniej idzie do mnie. Ja czuję teraz wielkość Boga, ja do Niego się zwracam, zaczynam Go, jak ten żołnierz, o którym mówił ksiądz Tadeusz, zaczynam rozumieć Boga, czuję się Jego córką, jakby wybraną, że mnie to właśnie dano tutaj, w więzieniu, że ja mogę do tych chłopców to przepukać, mogę też innych wesprzeć. I to był mój powrót do Boga. Wszystko przez Kochanowskiego. I tak sobie wtedy powiedziałam: "Nikt jak On". - a myślałam o Kochanowskim.

Teraz druga sprawa: Henryk Sienkiewicz.

Jestem dalej w więzieniu mińskim - Surowym. Bardzo surowe były tam śledztwa, dużo cierpienia. I pomieszali nas politycznych z kryminalnymi. Specjalnie. Jedną kryminalistką, morderczynią Nina Boryba była bardzo dokuczliwa. Ona w czasie wojny, w czasie okupacji niemieckiej mordowała ludzi. Ona należała do szajki. Zwabiła mężczyzn dobrze ubranych kiedy szli na bazar a mieli jeszcze złote ruble, mieli jakieś ubrania lepsze, więc zwabiła ich do meliny i tam ich mordowali ci jej kamraci i zapypywali. Przyszli potem bolszewicy i aresztowali ją. Ona opowiadała, że ona mordowała tylko burżujów i będących na usługach niemieckich. Ona wogóle była okropna. Dokuczała całej celi. Nie pozwalała nam się modlić. W czasie naszych modlitw śpiewała te swoje sprośne wiersze. W tej małej celi to nas rozpraszało. Złościłyśmy się i już daleko byśmy o modlitwy. Zaczęłam opowiadać Quo Vadis Sienkiewicza. Opowiadałam. Słuchając mnie wszystkie więźniarki: polki, białorusinki, i te kryminalistki. Zaczęłam opowiadać o męczeństwie; potem o kazaniach św. Piotra, św. Pawła, o miłości Winicjusza i Lidii. I to tak podziąkało na tę najgorszą kryminalistkę Ninę Borybę, że nagle ona się podniosła jak w jakiejś ekstazie.

Potem uklękła przedemną: Pani, pobłogosław mnie. Pobłogosław mnie!" Wtedy położyła ręce na jej głowie. Ona rzuciła się na podłogę, zaczęła bić głową o podłogę. Potem podniosła się i mówi: Teraz ja wam wszystko powiem". Do tej pory ona nie opowiadała. Tylko była niemożliwa. Ispowiada się na klęczkach, płacze i spowiada się nam ze wszystkich swoich grzechów i morderstw strasznych. I "Modlcie się za mnie, Modlcie się za mnie" krzyczy, płacze i bije głową o podłogę. I stała się potem najlepszą z nas.

Jej matka przysyłała jej dobre paczki. Wszystko to oddawała tym niemającym, tym najbiedniejszym. Modliła się stale.

No, i wzięła ode mnie medalik Matki Boskiej. I do Matki Boskiej modliła się: Ratuj mnie! Ratuj mnie!" Tak się modliła żeby już nigdy nie zgrzeszyć. Stała się jak anioł u nas.

No, i reszta kryminalistek, które nie były takie grzeszne, jak ona - ona była bardzo agresywna - one się też stały takie posłuszne nam, grzeczne. Ale nie tak jak ona - nawrócone.

Bo tylko ona jedna tak się nawróciła. A nawrócił ją właśnie Quo Vadis Sienkiewicza. I ci męczennicy, o których opowiadałam.

To było w roku 44-ym, jak mnie drugi raz aresztowano.
W Mińsku.

Nam wiersz Anny Skarbek-Sokołowskiej.

Siedziała w więzieniu z panią Helena Wojtylszkiewicz z Wilna.

Nie wiem czy ktoś z Pań ją zna. Ona była przewodniczącą So-
dalicji Mariińskiej w Wilnie. Była bardzo religijną kobietą
nadzwyczajnej wartości. I ona właśnie była naszym księdzem.

Co niedzielę rozważała Naszę św. Jeden kawałek po drugim.

Ponieważ to była cela śledcza, ona, mówiąc jakąś część Naszy
świętej, od razu uaktualizowała do naszych cierpień, do naszych
przeżyć, do naszych śledztw, żebyśmy nogły wznosić modlitwy,
żebyśmy były twarde, nie upadały na duchu, żebyśmy wierzyły
i żebyśmy przedewszystkim nikogo nie skrzywdziły na tych śledzt-
wach. To były nadzwyczajne modlitwy. Myśmy słuchały. A obok
dyżurni, jak zaczarowani nie przeszkadzali nam. Ona ciągle mó-
wiła, w celi, naturalnie, wszystkie słyszałyśmy.

I ja potem, gdy uciekłam z obozu i pieszo trafiłam do Warszawy,
wtedy powtórzyłam to mojej Matce. Moja Matka jest poetką. Nie
żyje już. Anna Skarbek-Sokołowska. Powtórzyłam właśnie jakby
białym wierszem jak pani Helena Wojtylszkiewicz rozważała Naszą
świętą. I wtedy moja Matka w jakimś natchnieniu napisała to
wierszem. Wiersz pod tytułem: "Rozważanie Naszy Więziennej".
Wiersz długi, bo tam są wszystkie części Naszy św. A oprócz
części Naszy św. jest całe aktualizowanie do naszych cierpień
w więzieniu. Ja tego wiersza nauczyłam się na pamięć. I jak
zostałam poraz drugi - nie, poraz trzeci aresztowana, to ten
wiersz, tę modlitwę cywilną, bo ona nie była wprowadzona do
kościoła, odnawiałam razem ze wszystkimi w obozie i w celi.
I właśnie pani Wanda mówiła, że z Litwinkami był zawsze jakiś
kontakt niedobry. A tymczasem ten wiersz tak na nie wpłynął,
- z nami dużo było litwinek - że przyszły się modlić z nami.
Właśnie ten wiersz tak je przyciągnął.

Była między nimi - myślę, że zlitwinizowana Polka, to bardzo
dobrze mówiła po polsku - więc ona słuchała tego wiersza i po-
tym tłumaczyła go i poszła z nim do Litwinek. I przyszły wszyst-
kie litwinki na naszą modlitwę.

Było też dużo poleszuczek. Ja to mówię nie o obozie a o wię-
zieniu, jak to się nówi, nazywa o pieriesyłce - tak po rusku.
I tam w dużej sali na 200 osób, duża to była sala i wszystkie
słuchały tej Naszy. Były tam i kryminalistki i rosjanki. Najwię-
cej było litwinek i poleszuczek. To te poleszuczki zrobiła się
takie patriotki polskie. Przychodziły do mnie i na pamięć

się uczyły tej modlitwy. To były nie młode już kobiety, o ile litwinki to była sama młodzież, to poleszuczki były to jakieś starsze kobiety i znały język polski. Na pamięć się uczyły. A jak odmawiałyśmy tę modlitwę, to wszystkie kryminalistki rosyjskie - papierosy w kąt, siedziały spokojnie. Ja odmawiałam tę modlitwę.

Potem była Wielkanoc, nadchodziła. Więc była spowiedź powszechna. I jak te dziewczęta, litwinki żałowały za swoje grzechy, jak się stawiały pobożne. Tak samo poleszuczki, starsze kobiety. Polek było w celi tej 5. Po spowiedzi powszechnej miałyśmy być przygotowane do Komunii, do Spowiedzi, do rozgrzeszenia prawdziwego. Bo w tym więzieniu siedział także Biskup litewski i grypsami porozumiewał się z naszą celą. Kiedyśmy szły na spacer, wiedziałyśmy w którym oknie on stanie i da nam rozgrzeszenie, powszechne rozgrzeszenie. Te młode dziewczęta gdy wychodziły na spacer, to krzyczały, skakały, jakby nie były w więzieniu. Jakoś ta młodość z nich tryskała. A w ten dzień stały się nagle poważne. Wszystkie idziemy parami, więc ci nasi dyżurni, którzy nas prowadzili zdziwieni - jakoś ich to zafrapowało, że te takie nieznośne, psotne dziewczęta, co zawsze skaczą, śmieją się, coś śpiewają - teraz nagle są takie poważne, spokojnie krąją. I nagle widzimy postać Biskupa w oknie. Wszystkie klękamy, bijemy się w piersi. A nasi dyżurni - 2 pozostało a reszta poleciała do naczelnika, bo myśleli, że my zwariowałyśmy, albo, że to jakiś bunt. Ale zanim wrócili z naczelnikiem, myśmy już z rozgrzeszeniem powstałyśmy i tym bardziej spokojnie chodziłyśmy po placu. A nas czymprędzej zaprowadzili do sali. Potym wywoływano rosjanki - naczelnik więzienia wywoływał i pytał: Co to było? Bunt czy nie. Ale rosjanki bardzo sprawiedliwie wytłomaczyły. Tak, że przyszedł naczelnik i powiedział: "Dzisiaj wasze święto, wielkanoc, możecie się modlić. Tylko cichutko." A my wtedy już z tą Komunią duchową wszystkie razem, 200 nas było.

1988

Opowiada Edyta /Zajaczkowska/-Rutkowska.

Choździłyśmy po takich alejkach nad stawem. Tam było tak ślicznie - zagyjnik. Tak uroczyście było kiedy byłam pierwszy raz u spowiedzi po bardzo wielk, wielu latach nie chodzenia. Termin ten odpowiadał mi bardzo. Latami całymi człowiek choździł a to na rekolekcje, od czasu do czasu choździł do spowiedzi. I teraz po ostat nich rekolekcjach idę do spowiedzi. Ja zawsze bardzo denerwuję się, żeby czegoś nie zapomnieć, żeby właściwie przekazać. No, jak każdy, myślę, człowiek. No, więc już tam mówię swoje grzechy. Potym mówię, że skończyłam. Raptem słyszę głos: "Wiesz co, moja droga, ani jednego słowanie usłyszałem z tego, co mi mówiłaś". "Proszę księdza, no to co ja nym robić? Przecież rozgrzeszenie." To on mówi: "To tak najważniejsze sprawy, tak z grubsza, powtórz". Taki wysiłek emocjonalny a tu ani jednego słowa nie usłyszał. Głuchy może, stary jakiś ksiądz. Może myślał o czym innym.

1988

Mówi Janeczka Bożdynska.

Chciałam kontynuować trochę myśl Ojca Tadeusza, to znaczy słowa do nas skierowane. O. Tadeusz jest jednym z nas. Był też na wschodzie, gdzie spełniał dobrowolną posługę kapłańską. Na ten temat może już mówił a może jeszcze opowie. I to, co widział, co przeżył i co przemyślał przez całe lata już po wojnie i po okresie bardzo ciężkim - tym się właśnie dzisiaj z nami podzieli. Tutaj teraz może, nazywając już swoimi określeniami wyłania się sprawa jak podchodzimy do całego bagażu, który niesiemy; każdy z nas ma bagaż przeszłości, doświadczeń, przeżyć. Ten bagaż jest cenny. Ten bagaż nie przez wszystkich ludzi takim samym losem naznaczonych, jak tutaj obecnych, został czy zostanie przekazany historii. Dlatego, że mnóstwo, mnóstwo ludzi odeszło z tego świata. A poza tym jeszcze wielu, wielu ludzi, którzy żyją, nie zajmując się tym, albo nie chcą sięgać pamięcią do przeszłości albo nie mają na to chęci, nastroju, czasu, zainteresowania, natchnienia. Ten bagaż jest częścią losu, życia każdego z tych, którzy to przeżyli. Inni mówią nam - sama to słyszałam w stosunku do siebie: a cóż tam pani takiego przeżyła!. Każdy w czasie wojny przeżył straszne rzeczy". Więc jeśli słowo "każdy" wyeliminować, bo jednak ono nie jest ścisłe i nie mamy prawa moralnego o każdym jednakowo mówić, sądzić czy przeżył coś czy nie przeżył; w każdym razie subiektywnie, są ogromne cierpienia w warunkach też i innych niż myśmy to przeżywały. Niedawno ktoś narodowości żydowskiej powiedział mi, po pewnym kontakcie za mną na temat właśnie ten: "Czywiście, kto nie przeżył obozu, kto nie przeżył tutaj okresu determinacji żydów, okupacji, nie może zrozumieć tych, którzy to przeżywali". Tutaj powinna być jakaś ogromna dora zrozumienia, współczucia, chęci przyjęcia do wiadomości, że ogrom ich przeżyć nie doznanych osobiście, człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić. I właśnie same słowa, które mówię o strasznych rzeczach: obóz, łagier, determinacja, głód, praca ponad siły, klimat ponad siły, wycieńczenia, choroby - te słowa są suche, chociaż są ciężkie, ale nie przekazują treści przeżyć innym ludziom, którzy sami tego nie doznali. Dla porównania: bólu zęba nikt sobie nie wyobrazi, jeśli tego bólu sam nie przeżył. Więc aby ten bagaż, który my mamy ze sobą był

1988

pożyteczny, trzeba aby była pewna świadomość podejścia tak, jaką nam tutaj przedstawił Ojciec Tadeusz. Bo może to być tylko obciążenie sfery uczuciowej, fizycznej, systemu nerwowego, psychiki. "Co ze mną zrobili, co z nami zrobili!" Ale pozycja chrześcijańska daje nam szansę zupełnie innego ustosunkowania się do życia własnego. "Dlaczego mnie to spotkało!" - skierujemy do Stwórcy, do Tana, do Chrystusa. Widocznie plany Boskie dlaczegoś tak właśnie dla nas były sporządzone. Możemy sobie z chrześcijańskiego punktu widzenia wytłomaczyć to w ten sposób, który bardzo pomaga psychice według wiedzy współczesnych psychologów. Tłomaczenie, które nie deprymuje, nie rozdrażnia, nie obniża stanu psychicznego nie powoduje depresji, przygnębienia, uczucia żalu, zawodu, utraty, niespełnienia. Jeśli te uczucia możemy wyeliminować z jakichkolwiek powodów, w jakimkolwiek tle, dla nas jest to czysty zysk fizyczny, nerwowy, psychiczny. Czyli będziemy nie tylko zdrowi, ale i dla otoczenia będziemy przyjemniejsi, bardziej zdolni, bardziej służyący też ich dobremu, lepszemu samopoczuciu, działaniu, trwaniu, życiu. I chrześcijaństwo właśnie nas tego uczy. To, co Ojciec podkreślił na początku, co spotkał w księdze napisanej właśnie przez rosyjankę, która przeżyła ciężkie bardzo rzeczy, ciężkie sprawy, związane z tym, że się zdecydowała według swego już oświecenia wewnętrznego, świadczyć sobą o chrześcijaństwie, o nauce Chrystusa - jako potrzebnej, pożytecznej, dobrej. Nie rozpatruje ona, jak to myśmy słyszeli, z pozycji wrogości, złości, z chęci może zemsty, chęci jakiegoś odwetu, pogardy tych, którzy sprawili jej te cierpienia, ale ma przed sobą drogę, jak tam było powiedziane, pełnego chrześcijaństwa, autentycznego Chrześcijaństwa, drogę poznania nauki Chrystusa i życia według tej Nauki. I to jednocześnie przybliża do zrozumienia - chociaż nie wszystkie rzeczy są do zrozumienia łatwe. Zrozumieć mechanizmy historii światowej, zrozumieć losy narodów, zrozumieć współoddziaływanie narodów sąsiedzkich, zrozumieć tajemnicę psychiki ludzkiej, która tak samo jest dziwna, tajemnicza, poddana nie bardzo nam znanym - nawet naukowcom współczesnym - impulsom, czy przyczynom tych, którzy kierują posunięciami w historii, w dziejach, w stosunkach między państwami. Nie jest łatwo. My jednocześnie doświadczamy tylko efektów, owoców tego. Doświadczając tylko krzywd, cierpień, poniżeń, wszelkich ujemnych działań, bijących w nasz naród, w nasz kraj, w chrześcijaństwo,

1988

w kościół. Jeżeli będziemy to widzieć z pozycji **mojego nieszczęścia**, narodowego nawet, z pozycji oceniania, jak Ojciec mówi, osądzania, krytycznego osądzania, takiego negatywnego, tego zdarzenia, tego faktu - my się zamykamy na jednej z płaszczyzn rzeczywistości, nie otwierając się na inne, ponieważ nasz odbiór przeżycia, uczucia i stosunek to jest pewna część rzeczywistości nam znanej i dotyczy właściwie jednego kręgu spraw, które my widzimy z pozycji własnych doświadczeń. Obok tych doświadczeń, tego kręgu istnieje wiele innych, doświadczenia ludzi tamtego narodu, doświadczenia tych, którzy gnębili, doświadczenia tych, którzy się przebudzili, doświadczenia tych, którzy kierowali. Powiązania wzajemne. I na tym tle tej ogromnej, tej jakiegś - właściwie kalejdoskopu ludzkich dziejów na tle kuli ziemskiej - teraz już widzimy cały czas Glob, cały czas ludzkość od nie tak dawna, o czym mówi najwyraźniej ostatnia encyklika Papieża. Mówi cały czas o sprawach społecznych, politycznych, sprawach ludzkości na całym globie. Więc jeśli nam Chrześcijaństwo pomaga widzieć całość ludzkości, my będziemy widzieć tylko swój udział, swoją klęskę, swoje cierpienie, nawet narodowe; to my nie będziemy patrzeć na całość. A widząc częściowo, nie będziemy mogli właśnie jakgdyby światłem Chrystusowej Nauki przyniesionej na świat naświetlać historię ludzkości. Cały czas walka Dobra ze Złem. Chrystus przyniósł nową Naukę, kiedy już była religia nonoteistyczna, wielka, różniąca ten naród od sąsiadów; i tak wielką Prawdę o prawie Niżości, jako koniecznym, najwyższym, mieszczącym w sobie wszystkie przykazania. O Królestwie Bożym, które oczekuje każdego, kto się potym drugi raz narodzi po przez te przykazania - miał tylko tych 12 apostołów. Więc to Nowe, Dobre, co ma zmienić bieg myśli, bieg rozwoju na ludzkim Globie, w rodzinie ludzkiej, to nie duża ilość ludzi w bardzo trudnych okolicznościach i warunkach, jak widzimy na przykładzie w początkach Chrześcijaństwa. I tak samo teraz, kiedy jest ogromny rozrost ludzkości, ogromna ilość Zła w przeszłości dokonywanego, jak znamy z książek, z opowieści, z doświadczeń osobistych, na poszczególnych ludziach, na narodach, na grupach społecznych, Zła, dokonywanego teraz właśnie poprzez demoralizację, odciąganie od humanizmu religijnego, który jest ekumenizmem najwyższym, ponieważ mówi o duchowości człowieka - nie tylko o jego psychofizycznej istocie. Wszelkie posunięcia egoizmu, władzy, nie liczenia się z innymi, które są rozprzestrze-

1988

nione ogromnie w różnych systemach, w różnych krajach - przynoszą cierpienia innym ludom poniżenia, męki, choroby, cierpienia. Przy tym ogromie Zła warto przypomnieć, że kiedyś nadejdzie czas, kiedy ludzie będą tak szlachetni, tak prawomyślni, tak uchrześcjanieni, że wówczas nie będzie już Zła a to Dobro będzie zwyciężało. Jeśli Zło jest bardziej widoczne, Dobro naogół mniej, czego my sami doświadczamy, obserwujemy. Tego Dobra jest napewno bardzo dużo, ale jest może właśnie mniej krzyczące, mniej przejawiające się. Ojciec Tadeusz wspominał - niech tych 10-ciu sprawiedliwych będzie a już z tego powodu mogą zajść ogromne zmiany w tym rachunku, czy stosunku Dobra i Zła. Zła może być znacznie mniej mimo, że to tylko jednostki będą te prawe, sprawiedliwe. I to chyba z tego wszystkiego na tle właśnie sków Ojca może wynikać, że postawa własna przy takim wielkim obciążeniu doświadczeniami ciężkimi z przeszłości, bardzo wielką rolę będzie odgrywać, już odgrywa, jeśli mamy właściwy stosunek do własnych przeżyć, do wszelkich zdarzeń historycznych, i w przeszłości i w czasie obecnym, co też nie wiadomo, co będzie w przyszłości jeszcze. To, co jest dobre, jeśli traktujemy z nadzieją, popieramy to i współdziałamy z Dobrem. Jeśli, przypuścimy, będziemy myśleć o zmianach w Kościele pozytywnych, toż wszystko jedno to będzie czasowe i Zło będzie silniejsze, demoralizacja większa, demoralizacja rozszerzająca się. W ten sposób przesyłamy fale myślowe destrukcyjne. Kiedy będziemy myśleć o tym, a szczególnie jeśli jeszcze z modlitwą, że jednak idee moralności religijnej w naszym mniemaniu, w naszym otoczeniu chrześcijańskim i nie tylko w naszym, ale i światowym w tej chwili. Jeśli one będą powoli przezwyciężać Zło, my już uczestniczymy w przezwyciężaniu, bo wiemy dziś od naukowców, nie tylko z wiedzy starożytnej, że myśl jest energią, która nie ginie, ale działa. Jeśli myślimy o zmianach, które zachodzą w tej chwili u wschodniego sąsiada, że to jest przejściowe, że z tego nic nie wyjdzie, to my pomagamy siłom destrukcyjnym, które są strasznie potężne - aby nie wyszło. Jeśli będziemy z nadzieją zwracać się do Boga aby wyszło i jednak mieć przekonanie, że nie wszystkie porażki muszą prowadzić do kolejnej porażki, ale mogą - tak samo jak mieliśmy wspaniały przykład w Kraju - kilka porażek politycznych zrywów było ukoronowane zwycięstwem. Zwycięstwo to nie przez wszystkich przyznane, nawet sami członkowie tego ruchu

twierdzą, że jest porażka. Nic podobnego. Jest zwycięstwo Irawdy, jest zwycięstwo Solidarności narodowej, jest zwycięstwo poczucia wspólnoty, odpowiedzialności, łączności z Kościołem. No, a siła Kościoła w Polsce i siła właśnie tej więzi antyklamstwa, antynieprawości tego systemu - ona zadziałała i ona zainicjowała w dużej mierze, co jest już stwierdzonym faktem, inne działania i nie tylko u nas. To jest właśnie jedno, co wynika z tego, czym Ojciec podzielił się, jak sądzię.

Nie stawiać na kartę swoje uczucia i psychiczne nastawienia, na kartę negacji, na kartę żalu, na Kartę osądu tego, co byłoby złe. Więc jest patriotyzm pozytywny, twórczy i patriotyzm negatywny, destrukcyjny. Jest krytycyzm twórczy i krytycyzm negatywny, destrukcyjny. Krytycyzm negatywny pogrąża człowieka w niezadowolenie, pogrąża w zły stan psychiczny, w zły nastrój, co deprymuje i działa destrukcyjnie na cały organizm. I wiemy już teraz, że wszystko jest powiązane: psychika, system nerwowy, wszystkie narządy ciała do najmniejszej komóreczki.

Krytycyzm pozytywny osadzający, naturalnie, zdrowo z pozycji przyjętej etyki, wszystko Zło jednocześnie stawia na to, że uczestniczyć mamy w Dobrem dobrą energią, dobrymi pragnieniami, dobrymi życzeniami, modlitwą - to, co Ojciec nazwał Apostołowaniem, świadectwem o swojej sile, o swojej mocy narodowej, o mocy swojej humanistycznej przy pamiętaniu o tym wszystkim, z czego historia się składa. I to jest chyba coś bardzo ważnego właśnie w tym, co nazywamy "pozytywny" nie zamykający się w negacji, nie zamykający się tylko w żalu, w potępieniu.

I patriotyzm pozytywny jest również tego samego rodzaju.

Nie tylko negować wszystko, co jest złe, ale przede wszystkim pragnąć dobra i na najmniejszym odcinku, gdzie tylko można popierać myślą, modlitwą, czynem, słowem, pociechą, służeniem swoim. Zdaje mi się, że w ten sposób mogłam odczytać Ojca Tadeusza, jego słowa do nas tutaj skierowane. I to właśnie jest. ten pozytywny stosunek, pamiętający o wszystkim, tylko bez uczuć negatywnych, destrukcyjnych dla psychiki i dla zdrowia. Natomiast pozytywny w sensie życzenia dobra tym wszystkim, którzy jeszcze go nie widzą z tych, czy innych powodów: formacji ustrojowej, światopoglądowej, filozoficznej, która to formacja przerobiła osobowości w sposób, no, przerażający z czego w tej chwili zdają sobie sprawę ci, którzy tak myślą,

1988

piszą o tym bardzo, bardzo wiele. Więc pozytywny stosunek i do swojej przeszłości. Przedewszystkim w zaufaniu tym, że , jeśli czemuś dany mi był taki los, to był jakimś zadaniem. To nie było karą dla mnie, nie było niszczeniem mnie, to może nawet nie było próbą, chociaż i próbą też, ale był zadaniem. I właśnie ^{czy} przy takim losie potrafię chrześcijaństwo sprawdzić w sobie?, przenieść dalej?, Nim służyć?, I jeszcze bardziej je pogłębiać? To chyba jest zadanie chrześcijanina teraz głoszone oficjalnie już coraz szerzej w kościołach.

To może tylko tyle chciałam się podzielić z myślą Ojca Tadeusza. Dziękuję.

1988

Mówi Marysia Furk-Furmańska (?) Furmanik

Wtedy to ja byłam Marysia Furmańska. Aresztowana byłam w 42 roku. W więzieniu, w Brześciu zrobiliśmy różańce z chleba. Na nitczkach skręconych z bandaża. I do wszystkich cel, tam, gdzie byli nasi - a nas było bardzo dużo aresztowanych w tej grupie. Więc w każdej celi mieli te różańce. I o jednej godzinie w nieszczęściu pałdzierniku odmawialiśmy różaniec. Długo cele od nas był ksiądz, który też mnie jako dziecko uczył religii. Siedział z nami w więzieniu, był w obozach. Potym jako więzień został tutaj przekazany do Polski, bo sam nie chciał wracać ze względu na to, że kapłanów tam jest brak. Został naszym wielkim przyjaciелеm. Ślub nam dawał. Ale to już nie na temat.

Modliliśmy się w celi, szczególnie już po wyroku, bo wtedy nas nie musieli już rodzielać, tylko byliśmy z jednej sprawy. Na przykład byliśmy we trzy lub cztery. Więc każda coś pamiętała z tych modlitw. Okazało się, że ja najwięcej pamiętałam. Nie wiem czy byłam aż taka pobożna. Rodziców miałam bardzo pobożnych. I przeważnie pekniałam w więzieniu i w obozie nawet funkcję księdza, pomimo, że byłam najmłodszą wiekiem.

Spotkania z księżmi bywały. W obozie w Abisie zawiadomiono nas, że w grupie elektryków, którzy przyszli do naszego, żeńskiego obozu dokonać jakichś tam remontów, będzie kapłan. I poprostu otrzymaliśmy Absolucję na odległość. On wiedział, że zbieramy się grupowo. Jeden jedyny raz miałyśmy przekazaną z obozu Komunię świętą. Takie maciupenkie opłateczki. Była też udzielona z tamtego obozu Absolucja i przyjęłyśmy Komunię św. już w naszym obozie. To było na osiem lat, niestety, tylko jeden raz.

I jeszcze raz zetknęłam się z księdzem w sangorodku. To był też chyba w Abisie szpital. Ja byłam w gruźliczym szpitalu. I tam był ksiądz kalwin. Nazwiska nie pamiętam. Pracował jako sanitariusz chyba. Nie pamiętam. W każdym razie pracował w szpitalu. I też raz byłam u spowiedzi św.. Właśnie przy tej okazji. Poza tym już na zesłaniu w Kragandzie zetknęłam się z księdzem Bukowińskim, którym chyba słyszałyście.

Głosy: Tak, o, tak!.

Wtedy modliliśmy się w domach prywatnych. Tam ks. Bukowiński udzielał odrazu dla trzech pokoleń i chrztu i ślubu i Komunię św.

1988

Zbierały się tam różne narodowości: Niemcy, Polacy, Litwini. Z tym, że jak była "międzynarodówka" na mszy św., to homilia była w języku rosyjskim. A pieśni w czasie Mszy jedną śpiewali Polacy, drugą śpiewali Niemcy. Ale jak mieliśmy n.p. raz Mszę śpiewaną i tam wyszedł ~~jakimś~~ z obozu ks. Piątkowski, jako inwalida i on też znał kilka języków, więc powiedział, że będziemy śpiewali Mszę gregoriańską. No, i trzeba było się podjąć tego jako stary chórzysta. Z tym, że ja nie pamiętałam całego "credo" po łacinie. Ale zaraz się przepisało i śpiewaliśmy. Niemki mi pomagały, bo melodię pamiętałam dość dobrze. I proszę sobie wyobrazić, że wysypałam się w najłatwiejszym miejscu Mszy św. Zaśpiewaliśmy "Sanctus" i potem cisza. Ale ksiądz, nasz przyjaciel, ksiądz właśnie z Brześcia odwrócił się i podpowiedział mi. Bo ja poprostu zapomniałam, że dalej jest "Benedictus". I zaśpiewaliśmy.

Potem, jadąc z księdzem Piątkowskim z wilczym biletem z Karagandy do Brześcia - bo chciał, żebym zobaczyła swoich rodziców - więc odprawialiśmy t.zn. Ksiądz odprawiał Mszę św. w wagonie. Ja miałam krzyżyk ze sobą w obozie. Miałam też kubeczek a ksiądz miał kieliszek ołowiany, Opłateczki i odprawiał Mszę św. Ksiądz był już inwalidą. Wyszedł z obozu jako inwalida I-ej grupy. Ale żyje dotychczas. Jest kapłanem i ma już przeszło 80 lat. Więc On na stojąco odprawiał Mszę św. a miał bardzo mało sił. A pociąg wpiegu kołysze bardzo. Na drugi dzień ja mówię: Teraz Ksiądz będzie odprawiał na siedząco a ja będę stała." On mówi: "Zgadza się. Tylko żebyś mi się na ołtarz nie przewróciła". Śpiewaliśmy. Zaczynaliśmy zawsze - bo to był miesiąc maj - Litanię do Matki Boskiej. Wogóle całe majowe Nabożeństwo mimo, że byli też innych narodowości ludzie. Ale byli natyle delikatni, że nigdy nie przeszkadzali. A potem zaczynamy śpiewać piosenki. Od "O, mój rozmarynie", kończąc na powstańczych i legionowych. I w ten sposób przyjechałam do Brześcia. A Ksiądz - bardzo go tam żałowano, w Karagandzie, że wyjechał, bo tam było masa katolików i masa Polaków, którzy byli wywiezieni jeszcze po I-ej wojnie światowej z nad naszej granicy.

c.d. na str.
15

ciąg dalszy opowiadania Marysi Żurek-Furmańskiej.

Tam , w Kragandzie było bardzo dużo Polaków wywiezionych właśnie, deportowanych w roku od 1918 do 20-go. Oni byli już tam zagospodarowani. Oni nas nazywali Polakami z Polski . I jak zaprosili nas na wigilię w 55 roku, to wypuścili nas dopiero na drugi dzień Świąt wieczorem. Przekazywali nas z domu do domu, właśnie nas Polaków, którzy wyszli z obozu z księdzem Bukowińskim. I, proszę państwa, myśmy tam jedli, pili, obojętnie co nam dawali. To było nie do pomyślenia, że my możemy tyle zjeść i wypić i nikt się nie upił! I byliśmy nareszcie syci. A oprócz tego oni tak bardzo się cieszyli, że mogli nas tam przyjąć. A ksiądz Bukowiński odprawiał tam w czasie Świąt nabożeństwa. Następnie był od Niemców wykupiony taki barak, w którym urządzono kaplicę. W tej kaplicy odprawiały się Msze św. Wyjechałam do Kraju w ramach repatriacji w lipcu 56 roku. I po moim wyjeździe okazało się, że ksiądz Bukowiński znów został aresztowany, bo urządzał wyprawy misyjne. Docierał nawet pokilka set i po kilka tysięcy kilometrów - tam, gdzie wogóle nie było księży. I to się skończyło jak zawsze, tym, że został aresztowany znów.

Opowiada Marysia Żurek-Furmańska.

W 1955 roku wyszedł też z obozu w Karagandzie ksiądz Piątkowski. Był inwalidą I-ej grupy. Odwiedzał nas w naszym baraku, tam, gdzie zbierali się wszyscy ci , którzy wychodzili już z obozu po odjeździe tego transportu Polaków w końcu chyba listopada 55-go roku. Więc pewnego razu przychodzi ksiądz Piątkowski i i mówi: "Dziewczynki, odwróćcie się." Więc my posłusznie odwróciłyśmy się. "Teraz już możecie popatrzeć". My patrzymy - a On stoi w sutannie. To było tak szokujące. Po tylu latach! Nie wiem kto - czy mu przysiękali, czy mu uszyli. Wk każdym razie imponujące robił wrażenie - zupełnie co innego! Był z nami kilka godzin i zabiera się do wyjścia. Zapomniał jednak schować sutannę. Więc mówię: "Niech Ksiądz schowa sukienkę". Pogroził mi palcem i mówi: "Do duchownej sukienki z szacunkiem". Ale musiał ją schować pod tę swoją fufajkę, bo przecież zrobiłby tam furorę na całą Karagandę.

Opowiada Zosia /Andruszkiewicz/ Pruzińska.

W 1943 roku w Komi SSR na Ołpie jeden jedyny raz spotkałam się z księdzem. Była spowiedź duchowa. Potym na drugi dzień, gdy był u nas "wychodnoj" t. zn. w niedzielę w ubraniu strażackim przyszedł do nas i komunikował. To było 2 razy wszystkiego. Później przez cały czas obozu zbieraliśmy się same i modliłyśmy się, zbieraliśmy się grupkami. Zabierano od nas, tak jak wszędzie poza- bierano różańce. Nie wolno było mieć żadnych szkaplerzy, różańców, książeczek do nabożeństwa. Tośmy z chleba robiły różańce. I te też nam zabierano. Modliłyśmy się wspólnie. Był jeden u nas taki "ksiądz" - Wanda Klimaszewska. Ona organizowała majowe nabożeństwa, w których też brały udział Litwinki. Bardzo dużo było Litwinek, które znały język polski. Czy to jakieś uroczystości rocznicowe /3 Maja/, czy święta Wielkanocne, czy Boże Narodzenia to wszystkie modliłyśmy się wspólnie. I tak było przez cały czas bobytu w obozie. Nasz kobiecy obóz był daleko od męczyzn. Tam u nich byli księża, ale z nimi nie mieli oni łączności. Nie mogliśmy się spotykać, bo najbliższy obóz męski był odległy o 8 km, nie wiem może 6, a może 5 km. Takie było oddalenie. Może i mniej, ale spotkać się im z nami i nam z nimi nie wolno było. Dopiero po wyjściu z obozu w 54 roku we wrześniu mogłam pójść do spowiedzi, do księdza litwina. I wtedy spowiadałam się po rosyjsku, bo on nie znał polskiego języka, czy może nie chciał znać - nie wiem, tak to było. I mąż też spowiadał się u niego po rosyjsku. Później jeszcze u nas 2 razy była Msza św., u nas w mieszkaniu. I to był cały kontakt z księdzem. Więcej nie spotkał się książy. Potym rzekomo przyjechał do Inty ksiądz polak, ale ja już go nie spotkałam. Nie wiem. Wyjechaliśmy. To wszystko. Przeważnie same modliłyśmy się.

Głos zabiera Wanda Zdrodowska.

Organizowałyśmy wspólne modlitwy, ale to nie było takie proste. Zawsze jedna stała gdzieś koło okna, druga koło drzwi i czuwałyśmy, żeby nie przyszedł nadzierać jakiś, bo zaraz: co to? zebranie? dlaczego? po co?" to było niedopuszczalne, karalne w tym czasie. Mogłyśmy być przesładowane. Więc my to robiłyśmy w wielkiej tajemnicy. I te spotkania i te modlitwy. To wszystko.

Mówi ~~Włodzisław~~ Stasia Gortyńska. /Tania/

Miałam wzruszające przeżycie w więzieniu w Wilnie na Pieresylce. Przesyłkowy punkt był zrobiony na ulicy ~~Ś~~ niegowej. Mało im było tych więzień, to jeszcze dodatkowo - na Sniegowej. To był otoczony fragment miasta, kilka budynków - to był punkt przesyłkowy. Był blisko stacji. towarowej, blisko rampy, gdzie nas ładowano na wywóz. I otóż byłam w dużej sali, gdzie były tylko 3 Polki na kilkadziesiąt osób a reszta to Litwinki i kilka Rosjanek. Mężczyźni przynosili nam posiłki. Któregoś wieczora z Litwinami, którzy nam te posiłki przynieśli, przyszedł człowiek, który nie nie niósł. Przedstawił się po litewsku, że jest księdzem. Powiedział: "Teraz uklękniecie, żałujecie za grzechy, módlcie się a ja wam w imię Pana Jezusa wszystkie grzechy odpuszczam". I jeszcze: "Jeżeli by jednak Pan Jezus miał do was żal, to na mnie wszystko składajcie. A jutro przyjdę z Komunią." Przyznam, że to było bardzo jakieś wzruszenie. Ta Sniegowa to jest tak trochę na uboczu miasta. Widać je przez okno: kościoły i Ostrą Bramę. Następnego dnia Ksiądz przyszedł z Komunią św. którą przyjęliśmy w skupieniu. Po paru dniach zaczęły się indagacje. Więc chodziły Litwinki, Rosjanki i oczywiście my, 3 Polki. Mnie pytano: "No, był ksiądz?" A ja: "Jaki ksiądz?" "Byłom nabożeństwo?" "Co wy opowiadacie? Byłam w tej celi, żadnego nabożeństwa nie było". "No, jakto nie było?". "Bo jakby nabożeństwo - to ja bym poznała. Musi być ornat. U nas tak nie można, żeby tak ktoś mógł przyjść w roboczym ubraniu!" I tak naiwnie ale skutecznie wykręcałyśmy się. Było to przeżycie głębokie i wzruszające. I nie wiadomo kto zasypał, ~~w~~ każdym razie zasypało to było. Nas wszystkie czarno na białym. Znikła ta dyśurna, bardzo młoda dziewczyna Rosjanka, Szurocka, znikła poprostu z naszego horyzontu. No, i ksiądz przepadł. Więc prawdopodobnie jednak ktoś to sypnął. No, były z nami przedawszystkim Litwinki, kilka Rosjanek. Nie wiem - była z koleżanek Polka z Litwy. To ta murewana, że nie. Druga to była Rosjanka, moja koleżanka nawet z Uniwersytetu. Ona jakoś szybko awansowała później, bo z weterynarza zrobiła się lekarzem. Jak wyglądały nasze wspólne modlitwy w więzieniu - to wiadomo. Modliłyśmy się stale: różaniec. Poza tym każda skupiała się w modlitwie, naturalnie, bo to jest prawdziwe przysłowie, że jak trwoga - to do Boga.

Okres śledztwa, to ogromne napięcie tego jakiegoś uduchowienia. U mnie to dochodziło do stanów zupełnie telepatycznych właśnie w modlitwie. "Ojcze Nasz" to była wiedząca moja modlitwa. Wyczuwałam ogromny niepokój i przerażenia o innych i w pewnej chwili ten niepokój zniknął właśnie w trakcie modlitwy. Okazywało się, że coś w śledztwie jest groźne a to przechodziło obok, beczkiem. W obozie jedna z koleżanek, Wandzia Klimaszewska była naszym księdzem. Prowadziła modlitwy n.p. majowe. I muszę przyznać, że bardzo zabawnie, bo Litwinki mają śliczną pieśń do Matki Boskiej. "Maryja, Maryja, skiercu/!/ lilijs! Jest to prze cudna pieśń. Ja głosu nie mam, więc nie potrafię wam zanucić. I to rozbite na głosy jest naprawdę wielką, piękną, wspaniałą modlitwą. My, nas kilka, tu Lwów, tu Wilno, jak zaczęłyśmy śpiewać, to uznałyśmy, że lepiej będziemy odmawiać Litanie. Nie miałyśmy się czym popisywać.

Na jednym z Ołpów taka była konfiguracja baraków: baraki - a a drugie tyle przestrzeni to było takie puste pole, powiedzialabym łąka, taka wykarłowiona tundra, pusta przestrzeń. I otóż w wychodnoej, w świąteczny dzień zbierały się tam grupki, które modliły się. Tu modlą się Ukrainki, tam Litwinki, my. Śpiewy kolejne. Nasze odprawiają każde sobie. I na to upadają dozorczynie. "Kto śpiewa?" Biegają. Ale przestrzeń duża. Więc zanim one dobiegną do tej grupy śpiewającej, powiedzmy, na północ - to północ milknie, a zaczyna śpiewać południe. One lecą w tamtą stronę - to druga grupa śpiewa. I tak nic nie mogły poradzić. Modlitwa odbyła się.

Na zsyłce już w Incie przemknął przez Intę ksiądz Tokarski, salezjanin. I wtedy właśnie ksiądz Tokarski poprosił o ornat. No, więc wtedy stanęłyśmy na rzęsach. To pani Jankowska zaproponowała kupić biały jedwab chiński i czerwoną wstążeczkę. I z tego zrobiło się bardzo przyzwoity ornat. Ksiądz odprawiał Massę, ale ku naszemu zdziwieniu nie ubrał. Później ten ksiądz jechał na Wileńszczyznę, gdzieś pod Święciany, ale tego ornatu ze sobą brać nie chciał. Pewno miał nadzieję na jakieś poważniejsze ornaty. Naszego nie wziął. A może się bał rewizji. I tak nam płynął czas. I właśnie w końcu listopada 55 roku przyszła wiadomość, że jedziemy do Kraju. Wtedy zdecydowaliśmy się a właściwie zdecydowałyśmy się, że trzeba przecież zorganizować nabożeństwo na to pożegnanie. I zaprosiliśmy księdza Litwina. Polaków nie było. Przyszedł taki młody, drobny ksiądz. Przedewszystkim przeprosił nas, że będzie mówił po rosyjsku,

bo po polsku on nie umie, a po litewsku my nie rozumiemy. I słusznie. Maza była łacińska, tylko te nasze kazania i t.d. to już po rosyjsku. Kazanie było szalenie wzruszające. Bo ten Litwin przeprosił nas Polaków za wszystkie krzywdy, jakich doznaliśmy od Litwinów. On nas bardzo przeprasza. A potem prawie zapłakał.

"A teraz wy jedziecie, a my tu zostajemy. Jedziecie do Ojczyzny." Przedtym była wielka dyskusja między Polakami co mamy zrobić z ornatem. I myśmy jednak t.j. Haniaka i ja przeformułowaliśmy, że ornat ofiarujemy temu księdzu, który będzie tu Mase odprawiał. Niema sensu wieść ornatu do Polski. I zrobiliśmy słusznie. Wrażenie tego księdza było takie, jakby to był drugi chrzest Litwy. Był tak wzruszony, że znowu płakał. Jakoś Litwinki nie wpadły na pomysł, żeby mu ornat zrobić. No, i tak myśmy się rozstali.

Przed wyjazdem Wilnian z Inty, Wilnian zwłaszcza tych z brygady Szczerbca bardzo gnębiła myśl o księdzu Sołtanie, księdzu Pierieświat-Sołtan z kolonii kolejowej koło Wilna. Był to ksiądz AK-owski i partyzancki AK. Ksiądz, który zorganizował w Kolonii Kolejowej w czasie powstania wspomniały szpital. To znaczy był jednym z organizatorów, ale bardzo wydatny. Ten szpitalik polowy, gdzie rannych było mnóstwo działaków. Oprócz tego zorganizował cmentarzyk. Ten cmentarzyk istnieje do dzisiaj na skłonic góry, gdy z górnej kolonii się schodzi ku stacji kolejowej, na skłonic wśród świerkowego lasu. Śliczny ten cmentarzyk. I tam są pochowani Chłopczy od Szczerbca, a dużo było poległych i to przy natarciu od wschodu. Wyznaczono brygadę Szczerbca. A okazało się, że atakowali bunkry niemieckie bardzo mocno zbudowane, a oprócz tego pociąg pancerny, stojący między Nową Wilejką a Kolonią siekł po chłopcach tak, że padło tam około 70-ciu. Wtedy tam zginął brat Jadzi, Czesław Hoppen "Kropla" i Jacek Hiller, "Kapuza", synek profesora. To był jeszcze chłopaczek.

Mas bolała myśl, że ksiądz Sołtan, który tworzył cmentarz, sam jest rzucony w tundrę, prosto do dołu. A śmierć księdza Sołtana nastąpiła w bardzo dramatycznych okolicznościach. Był on oczywiście w męskim obozie. Miał ze sobą jakieś intensyvia masalne, jakiś kielich, i inne rzeczy. I kiedyś w wolnym czasie gdzieś tam w kątku odprawiał nabożeństwo, Mase św.

W czasie nabożeństwa wpadli do baraku dozorca, dopadli go, zbeszczęścili, zabrali tę jego naczynia liturgiczne i to wszystko. Ksiądz dostał wylewu. Koledzy mówili, że parę dni był bardzo

1988

czerwony na twarzy. Potym zupełnie się zmienił, chodził jakby spuchnięty i właśnie czerwony. Po paru dniach zmarł. Wywieziono go gdzieś tam na cmentarz, wiecie, za pierwszy Ożp za obozem. I tam w którymś z dołów go pochowano. Myśmy postanowili, że w jakiś sposób uczcimy to miejsce, gdzie ksiądz Sołtan jest pochowany. Koledzy zrobili wielki krzyż na kopalni z rur, obszarych, wiertniczych, takich dużych. Z blachy wycięli wieniec dębowy, tabliczka. Ja miałym zaszczyt robić napis. Stach Czerwinski, nasz kolega ślicznie pisał, ale on był zajęty robieniem tego krzyża. Z Hanią wyszukałyśmy taki werset ze Słowackiego. Wszystko było robione z ogromnym przejęciem. Napis jest taki: /Trudno będzie przeczytać./ "Ksiądz Lucjan Pierieświat-Sołtan zmarł 21 stycznia 1951 roku." I poniżej jest tak: "Ale Ty, Boże, który z wysokości strzaski swe rzucasz na ludu obrońców, błagamy Ciebie przez tę garstkę kości, zapal przynajmniej na śmierć naszą Słone." Ten czterowiersz wydał nam się odpowiedni. Zostawiliśmy tam ten krzyż. Koledzy byli przy pogrzebie. Ja okurałem chorowakami. Dostałam jakiegoś ataku błędnika - stać nie mogłam. Nie mogłam, niestety, być na tej uroczystości. I to było nasze ostatnie przeżycie religijne w obozie.

Mówi Zosia Pruzińska.

Spotkałam się z Księdzem Litwinem. Przywieźli go do obozu. Był to młody Ksiądz dopiero po studiach. No, i tam znęcali się nad nim. Nie wiem dlaczego. Może, że jeden ksiądz, że to rosjanie jak nie wierzący i ci więźniowie, i ci którzy tam, no, strażnicy - no, wszyscy znęcali się nad nim, więc z początku modlił się, bardzo się modlił. Do pracy nie szedł, nigdzie nie szedł, tylko się modlił. A później przestał jeść. Nic nie jadł. Głodówkę "objawił". 14 dni tak. Z początku to jeszcze na kolanach się modlił. Później nie mógł klęczeć, totak przykucnięty się modlił. Potym siedział. Dawali mu, już na koniec dawali mu, wlewali jakąś kroplówkę. Ale nic nie pomogło. Zmarł. On tłumaczył tak: popełnia samobójstwo. Bo właściwie on popełnił samobójstwo. Ale przez to, że on umiera głodową śmiercią, więc on ma dużo cierpienia i że Bóg mu to przebaczy. Wszyscy rozpaczali, bo to był porządny, dobry, szlachetny człowiek i zmarł. Nie wytrzymał duchowo tego, co mu przyszło przeżywać. Raczej - odszedł z tego świata. W ten sposób.

1988

Nówi Kryśia Rutkowska.

Siedziałam w więzieniu we Lwowie na Łackiego. To takie osobiste wspomnienia. Z obozu to już koleżanki opowiadały. To samo mniej więcej były przeżycia: wspólne modlitwy, różaniec. Wszystkie święta odczuwałyśmy bardzo boleśnie, że jesteśmy tak daleko od Ojczyzny. Ale na Łackiego w więzieniu to już byłam 3 miesiące w śledztwie. Oczywiście, jak to wiadomo, znęcania się, bicie i t.d. I właśnie bardzo pomagała mi modlitwa. I my też w więzieniu modliłyśmy się wspólnie. Wieczorem jak już wszystko się uspokoiło i przed tym, jak zanim o 10-ej przeważnie zaczynali wywoływać nas te nocne przesłuchania - więc zawsze wspólnie modliłyśmy się po cichutku, żeby nie słyszeli na korytarzu. Pamiętam, że jak na tych przesłuchaniach bywałam i jak mi było już tak ciężko, tak trudno, kiedy z bólu, wydawało się, że już nie wytrzymam, to modliłam się w myśli. To mi bardzo pomagało. I potem, kiedy po 3 miesiącach przenieśli mnie do pojedynczej celi i nie wiedzieli już jak się jeszcze znęcać - modliłam się. Siedziałam sama 3 tygodnie. Wiadomo jak to w więzieniu rozmawiałyśmy przez te wodocięgowe rury. Jak nie było wody, to dmuchałyśmy i rozmawiałyśmy kto tam jest. Albo pukałyśmy do ściany obok. Ja, oczywiście, sama będąc, miałam ze sobą różaniec z chleba. Mało było tego chleba, ale zawsze każdy to robił. I modliłam się, jak pamiętałam litanie i inne modlitwy. Opukiwałam ściany, słuchałam, szukałam i znalazłam dziurkę w ścianie. Zaczęłam pukać. I okazało się, że tam siedział ksiądz. Też w pojedynczej celi. Gdy ja zapukałam, to on się odezwał i przez tę dziurkę głos dość wyraźnie było słyszeć. Bo to ktoś kiedyś sobie tę dziurkę wyłkobił. I właśnie ja mówię, że tu sama jestem w tej pojedynczej celi i szukam, żeby z kimś porozumieć się, porozmawiać. A on mówi: "Ja tu też jestem sam już drugi miesiąc. Jestem kapłanem!" Więc ja mówię: "Ojej, to może jabym się wyświadała, bo nie wiem co mnie czeka. Sądzę, że jeszcze trochę a powiozą mnie gdzieś na daleki etap do Rosji." On mówi: "Córko, siostró moja, nie mów, bo tu wszystko mogą słyszeć, a wiadomo jak jest. W śledztwie tylko czekają na to, że możesz coś powiedzieć i to może zaszkodzić i tobie i innym. Tylko wzbudź żal za grzechy, a ja ci w imię Chrystusa przebaczam

wszystko i udzielam ci rozgrzeszenia. I pamiętaj, bądź silna tym rozgrzeszeniem". I to była moja ostatnia spowiedź przed wyjazdem. Potym w obozie to nie spotkałam się z księdzem. Tylko tam, na Incie słyszałam, ale osobiście to się nie zatknęłam z księdzem. I to była dla mnie duchowa jakaś siła, której miałam wtedy więcej. Wiedzia-łam, że jadę na ten etap bez grzechu, w Łasce uświęcającej. I to było jeden tylko raz. A, i jeszcze On mówił, że jeśli ktoś tu będzie przychodzić, to powiedz, że też jeśli tu będą, niech sko-rzystają, bo wam jest potrzebna ta Siła, której może Wam udzielić to rozgrzeszenia." To takie moje jedno przeżycie.

Mówi Wanda Zdrodowska.

Wala była Polką z Litwy, studentką Uniwersytetu wileńskiego. Ponieważ nie chciała przyjąć obywatelstwa, więc Litwini oczy-wiście wyrzucili ją z Uniwersytetu. Wala - rodzice jej byli wy-wiezieni z majątku. Ojciec był oddzielony od rodziny. Bo mę-żczyźni byli oddzielani. Ojciec zmarł na Syberii. Matka z 3 małymi dziewczynkami była wywieziona do Syktywkaru w Komi SSR. W strasz-nie ciężkich warunkach przebywały. Czytałam listy tej, jej świot-nej siostry. Jedny zmarła - Stasia zmarła. Wala była wspaniałą Polką, bardzo głęboko wierzącą. I w Spasku - to pod Karagandą, 50 km od Karagandy był taki obóz. Kiedyś tam były rudniki an-gielskie, więc były wielbłądzie stajnie, w których myśmy mieszk-ały. Mężczyźni byli po drugiej stronie. To wszystko było na sop-kach takich kamiennych. Kamieniołomy mieliśmy na miejscu. Nas, Po-tek było bardzo mało. Porozrzucane byłyśmy, ale trochę nas było. Z Rosji też tych kobiet prostych. I Wala je zbierała. Były tam i katorżanki z nami. Był barak katorżanek. Wala zbierała tych kilka Polek w niedzielę i zawsze razem z nimi modliła się. Przepisywała sobie - miała taki zeszytik- przepisywała tam mod-litwy różne. No, i zawsze co niedziela biegała. Bo jeśli chodzi o Wielkanoc, czy Boże Narodzenia no, to zbierałyśmy się za jakimś sztabelem kamiennym wszystkie ze wszystkich tych sekcji baraków i razem modliłyśmy się, śpiewały. Jeśli to było Boże Narodzenie, to kolędy trochę gdzieś, potym w którymś z baraków. Wspólnie. Była z nami pania Roma Kuszłejko. Ty znasz, bo to była z Twojej sprawy. No, więc była nas garstka Polek i myśmy sobie razem wtedy z czarnego chleba robiły najrozmaitsze torty na te właśnie Święta. Ale trzeba powiedzieć, że z Litwinkami myśmy się nie trzymały. Absolutnie. Nawet w pierwszej zimie w 74 roku, kiedy w baraku

1988

byłyśmy właśnie z Gapcią, czyli z Jadzią razem, zrobiłyśmy sobie wigilię. Poszłyśmy do pracy, a Pani Zula Jankowska została i Pani Budrewicz - to znaczy starsze niewiasty zrobiły nam wilię. Bośmy oddały swoją rybę, swój chleb. A jakieśmy wróciły to była wspólna wilia. No, i te Litwinki - teraz to mi jakoś przykro. One po jednej stronie były, my po drugiej. Patrzyły na nas i milczały. Było trochę sowietek, bo nam podrzucono z Pieczory takich błatniaczek, bandytek. I nasza Starsza, jakby tu powiedzieć - Komendantka baraku taka Herod-Baba kazała im być cicho, nie przeszkadzać nam.

To były baraki obsypane śniegiem, nie, to były lepianki, nawet nie to, to były namioty brezentowe obsypane śniegiem. Pamiętasz jak ci kazano szorować te deski?. NB, i wtedy myśmy tutaj świętowały i te Litwinki tak się patrzyły. I ona, komendantka nie pozwoliła tym kilku sowietkom śpiewać tych ~~tych~~ ich "pohabnych" piosenek, gdzie wszystkie słowa były używane, a które zawsze one śpiewały. To było tak jeśli chodzi o nasze świątowanie. Zresztą zawsze nas było mało. Były obozy, w który^{ch} ja byłam jedną Polka. W Łezanie - tak, różnie bywało. Najdłużej to~~my~~ byłam w tym Spasku. W 48 roku przerzucono więźniów politycznych z północy za Ural. Po drodze podrzucono nam Panią Gojrzewską. Nie wiem, czy któraś ją zna. Bo była Nika Gojrzewska i stara Dani Gojrzewska, matka. Więc matkę po drodze do pociągu nam podrzucono. Ona dowiedziała się, - matka zresztą chyba wcześniej była aresztowana, niż Nika, bo ona dowiedziała się, że Nika siedzi. Bardzo to przeżywała, bardzo. Ja nie pamiętam jak wybyła od nas Pani Gojrzewska, bo ja zostałam w 55 roku już na zesłaniu.

Mówi Stasia Gortynska /Tania/.

W 1940 roku, jak była amnestia - Polacy już - a my zostawaliśmy, czekając z dnia na dzień. To był straszny okres oczekiwania. Była tam Pani Ola, Grudziński, była też grupka Polaków z którychś z nalu- lutkich obozów. Zbierali się na Świętą i Grudziński wspomina ze wzruszeniem naszą Olę. Tylko nazwał ją Zofią. Nie podobało mu się to imię Olga. Na Boże Narodzenia Olenka wyszyła taką serwetkę z or- zem. Znalazła biały kawałeczek płótna i czerwoną nitką wyszyła na nim Orła polskiego. On to zapamiętał i nawet w swej książce opi- sał. Potym spotkałam go we Francji - to jeszcze wspominał tę ser- wetkę bardzo wzruszony. Herling-Grudziński mówił: "Dość tego, że nie mogli się doczekać zwolnienia /Grudziński poprostu był chory od te- go czekania/ ale był przy mnie człowiek najbliższy, był mi jak brat, pocieszał mnie jak mógł. Głowa bolała, to zmieniał okłady - Gruzini. Był mi jak brat. A czas płynął, Siedzę, czekając. I pewnego dnia zatrzymuje Grudzińskiego szewczyk, rosyjanin i mówi: "Wy się tak na- zywacie? Wy jesteście Polakami? Wy czekacie na to, że wyjedziecie? Słuchajcie, ten gruzin - a pracownia szewska jest obok "Opera" za ścianką, za przepierzeniem tylko. Mówi: "Ja przecież wszystko sły- szę, co u "Opera" się dzieje. Ten Wasz przyjaciel, ten gruzin do "Opera" przychodzi i mówi: "wy tylko Grudzińskiego nie wypuszczaj- cie. On przecież pisze. On jest pisarzem. To on o was wszystko na- pisze. Wy tylko jego nie wypuszczajcie." To był straszny cios. Właśnie ten kontrast: był mi jak brat. Wtedy Polacy /to się nazywa- ło/ założyli głodówkę. Było tam 5 mężczyzn i nasza Olunia. Głodowa- li tak, że Olenkę wyniesiono na noszach. z tego karceru. Skutek był taki, że zwolniono wszystkich. Grudziński, mężczyźni pojechali na południe i przez Iran do polskiego wojska. A Olenka została, bo mówiła, że ona musi - aresztowana w 1939 r./ swego męża znaleźć. Bez niego nie wyjdzie. Więc urządziła się pod Smoleńskiem. Tam w tej Bałachnie nauczyła się być księgową i pracowała. Była bardzo samotna. W pracy spotkała polkę z pochodzenia, panią Irenę. To tyl- ko tylebym powiedziała: pani Irena. Zaprzyjaźniły się bardzo. Bywa- ła Olenka w domu u tej pani Ireny. Mówiła mi Ola: "Słuchaj, Chopina mi grała. Namusia w domu. Atmosfera bardzo polska. Olunia ratowała i wszystko, czego nie powiedziała na śledztwie powiedziała, zwi- erzyła się pani Irenie. Skutek był taki, że spotkałyśmy się w Abisie w 1950 roku. Tym razem dostała 10 lat. Pani Irena sypnęła ją od a do z.

W 42 roku dostała wyrok i do 52- go siedziała razem z nami. W 52-im się zwolniła. Przez pewien czas mieszkaliśmy razem w piwniczce, w Incie. Pani Olenka miała wielkie talenty towarzyskie. Skupiała Polaków - okropnie śmiesznych też. Później w bridża cyżymi dniami.. Jak tylko była chwila wolna, schodzili się i w tej piwniczce - 6 m. kwadratowych- grali. Ja, właściwie, nie miałam gdzie się podziąć. W bridża nie grywam. To znaczy czasem kibicowałam. Nawet raz kiedyś szlema z licytacji zrobiłam, bo wyraźnie ktoś mi dobre karty podłożył. Wiadocznie, żeby mnie zachęcić. A ja im tylko blinki robiłam. Bo przecież trzeba było dać im coś zjeść, czy pić. Więc herbatkę z chlebem, czy coś takiego. No, oprócz tego Olunia - no, ale mniejsza z tym. Ona była straszna flirciarka oprócz wszystkiego. Tak za nos wodziła tych starych panów, naszych rodaków.

Mówi Krystia Rutkowska.

Ona robiła starania o mnie, żebym wróciła do Kraju. Przysłała mi w 54 roku dokumenty, że jestem obywatelką polską, no i inne różne, które były potrzebne. A tymczasem - dlaczego ja to dostaję, bo w szpitaliku był kierownikiem szpitala był żyd polski i on to na pocztę to zabrak i doręczył mnie. Bo w obozie ja bym tego nie dostała. A później, gdy wróciłam do obozu, to i tak zostało mi to zabrane. Później, jak była ta repatriacja Polaków, ja poszłam do Operupolnomocennego i pytam się, co się stało z moimi dokumentami. A on: "Znaczyt na waszy dokumenty kto-to drugiej pojechał". I dlatego wtedy dużo osób wyjeżdżało, którzy nigdy w Polsce nie byli.

I jeszcze dodam o Pani Oli Mironowicz, że powyjszeiu na wolność u niej właśnie gromadziliśmy się wszyscy. U Pani Olenki. Wszystkie święta. i Boże Narodzenia i Wilia., i jakieś uroczystości nasze. Pamiętaliśmy o 31-im Maja, o wszystkich takich naszych uroczystościach. Zawsze u niej - cały nasza Polonia - myśmy się już nazywali oficjalnie "Polonia Incińska". U niej piwniczka była taka mała. Namy zdjęcie- to nas tam było ponad 20 osób i panie i panowie. Tam właśnie odbywały się różne wspomnienia, pieśni. Moja pierwsza wigilia na wolności właśnie u niej była. Ja byłam jeszcze w obozie, ale miałam przepustkę i jeździłam z koniem saneczkami. Zatrzymywałam konika, przywiązywałam do słupka i te 2 godziny tam spędzałam.

1988

Pierwsza moja wigilia, taka przy stole, normalnie z Opłatkami i z kolędami. Myśmy tam, w obozach też sobie wigilię robiły. Ale to było ukradkiem. Na wysyłce zupełnie inne warunki. Tu jedyną już tej swobody, wolności było. Więc tam pani Ola skupiała wokół siebie całą naszą polonię incyńską. Wszyscyśmy się tam gromadzili. Mamy dużo zdjęć z tej piwniczki. Później, jak pani Ola już wyjeżdżała do Polski, bo dostała z.zw. "wyzow" od swoich siostr, to wszyscy odprowadzaliśmy ją na dworzec. Jechaliśmy towarowym samochodem, śpiewaliśmy po drodze wszystkie nasze polskie pieśni. Nikogo już nie baliśmy się wtedy. A rosjanie, co tam po drodze stawali, to mówili: "kak wy choroszo pojocie". I na dworcu, póki ten pociąg nie odjechał to cały czas staliśmy i śpiewaliśmy. Tak żegnaliśmy panią Olę. Później pani Ola, właśnie, wyjeżdżając przekazała mnie i memu mężowi tę piwniczkę. I myśmy w tej piwniczce też pożyli jeszcze długo. Potym już też wyjechaliśmy do Polski.

Mówi Wanda Zdrodowska.

Sprawy tak zwanych "monaszek". To ciekawe ale i okrutne. Więc to było w Spasku, w Kazachstanie. Obóz znajdował się w kamieniołomach, za drutami, za murem. Był tam delegat z drugiej Delegatury Fiodorowicz, szef Hani Naborowskiej. Tam były proste kobiety, które właściwie występowały przeciwko władzy. Ich postępowanie było, podłoże ich postępowania było częściowo polityczne. Na przykład w baraku, w brygadzie była młoda dziewczyna i ona za nic na świecie nie stanęła w rzędzie z nami do rachowania po t.zw. pięciorkam. Nie! Ona stanie sobie z boku, bo to już jest w jej pojęciu w jakimś sensie komunizm, bo to razem. Myśmy po parę godzin stały. Nadzorka mówi: "Zmuscie ją, żeby stanęła w rzędzie." "My? To wy tutaj jesteście od tego." No, dość, że było dużo kłopotu. Onem miały jeden barak. I ponieważ były na 300 gram chleba, bo nie wychodziły do roboty, to tam troszkę je się jakoś dokarmiło. Były ryby suszone - to im się te ryby oddawało. Trudno było chleb oddać, bo było go bardzo niedużo. No, więc zamurowano ten barak, obmurowano, odgrodzono, postawiono mur. Była tylko mała furteczka. One tam miały malusieńką przestrzeń, ale naprawdę bardzo małą. Myśmy mieszkaly w barakach, gdzie przedtym były stajnie wielbłądzie. Budynki budowane z samanu. Wiecie, co to saman?. To są cegły takie grube.

1988

Same myśmy je robiły. Głina i słoma i to się miesiło nogami. Nie, nie nawóz. Skąd na tym bezbłotnym stepie nawóz. U nas nie było zwierząt, nie było wielbłądów. A jeśliby nawet, to one nie robią. Gdzie indziej to nawóz był zbierany, suszony - to kiziak. Ale to było gdzie indziej. No, więc, dość, że myśmy im tam trochę podrzucały jedzenia. Była sprawa, że ktoś umiejscowił w karcerze i Stalina, siadając w BUR-e. BUR - to barak usilannego reżima. Po BUR-re był karcer a za karcerem był BUR. Tam się siedziało po parę miesięcy. Tam był taki sąd. Jakaś grupa była sądzona. Myśmy rozmawiały z ich, w pewnym ~~zmysł~~ sensie przewodorem, czy jak go tym nazwać, z tym ich duchownym, przewodcą. I on powiedział że to jest ubrane w formę religijnego protestu przeciwko komunizmowi. Bierny opór. Ale trzeba było podziwiać ich cierpliwość, gdy były tak męczone. I za włosy ciągnane. Do łaźni - na przykład. Nie chciały iść do łaźni, bo dzisiaj jakiegoś tam świętego, to ona nie będzie się myć, bo to praca. Cały barak wszy bije - a one nie. Bo dzisiaj też jakiegoś tam Prokopa czy coś i nie wolno im i już. I jednak, jak się nie czyści, to to wszystko od nich przejdzie dalej. To była naprawdę godna podziwu ~~postawa~~ postawa tych kobiet, ten upór, jak one głodówkę znosiły, jakie bicie, jakie szykany na każdym kroku.

Ktoś mówi: Bicia doznawały, ciągnane były, wleczone i nie tylko przez nadzorki, ale i od więźniarek. Ukrainki były okropne.

Głosy: Tak, tak. Pamiętam, że do łaźni, to na paraszy je niesiono. Nie chciały iść, to je na taczkach wożono. One z tych taczek zlatywały. Były takie bezwolne, bierne. Tak, ukrainki były najgorsze.

Stasia Gortyńska: Rozbierały je w tej łaźni i znowu było także ubieranie. Trzeba było je brać jak tłomoki, sadzać na taczkach. Kpiły: "Kuda wy jedziecie? Na drogę zwalki?"

Ktoś: Były wyspecjalizowane w tym brygady. Najlepszy kawał, jak te monaszki, najbardziej odporne przyjeżdżały do bani. A u nas Zawiedujusza banią była Nina Gojrzewska, harcerka, socjalistka, pobożna szalenia. I gdy Nina zbliża się, żeby je rozebrać, wykrępać, to te wrzeszczą: "Uchodź, satana, uchodź." One bardzo nie lubiła jak je śegnać Krzyżem.

St. Gort. : I dopiero, jak ubranie oddane, zdjęte uprzednio, a teraz czysto to one czasem nawet zimą nagie leciały do baraku, nagie zimą byle nie wziąć "kazionnego", tylko swoje ciuchy.

1988

Mówi Jadzia Zawadzka /Oppenóma/.

Ja się spotkałam z monaszkami w II Okpie za czasów Pietrusienki. Miałyśmy ten barak z monaszkami i Pietrusienko zdecydował, że ten opór monaszek złamie. Monaszki miały zastawione swoje ubranie. One nie przyjmowały kazionnego, wobec tego nosiły te wsoje różne kaszki. Zimą Pietrusienko spędził nadzorców do baraku monaszek, wniesiono cały komplet ubrania - ile ich tam było, więc dla każdej buszkat, suknię, bieliznę, materac, poduszkę. I kazał nadzorcom zdejmować z monaszek własne ich zawieszane, między nami mówiąc, łachy. I nakładać te kazionne. Oczywiście, spotkali się, jak zawsze z milczeniem, i bezruchem. Wobec tego dozorcynie wdarły się znów w większej ilości do baraku i zaczęły z tych kobiet ściągać suknie, ubranie; wszystko im zabrały, zostawiając tylko każdej chustkę, którą mogły sobie zawiązać. Jedne zawiązały je sobie na głowie, inne koło bioder. A kazionne ubranie ogromną stertą zostawiono w rogu baraku. Dozorcynie powiedziały: nareszcie, teraz już będzie spokój z monaszkami." Efekt był taki, że w przeciągu miesiąca monaszki siedziały na gołych narach, gołe same, podczas gdy w kącie miały olbrzymią stertę ubrań i pościeli. Nie ruszały tego. Siedziały na tych gołych deskach. Mało tego - początkowo latały gołe do ubornaj. Wobec tego, że widać to było z miasteczka, zdecydowali się zamknąć barak i monaszki tylko parasze nosiły. Po kilka razy czy tam 2 razy dziennie i te gołe po śniegu. Nosiły te parasze Najodporniejsze., jakby te przewodczynie tego całego ruchu zdecydowano zamknąć do karceru. Ja wtedy akurat pracowałam na nocnej zmianie w pracowni robót ręcznych. I Alina EGniatkowska wyszła do ubikacji, wraca i mówi: "Chodź, coś ci pokażę". Był mróz, taki ostry mróz. Niebo jasne. Wychodzimy, a tu z baraku do karceru właśnie pędzono grupę tych gołych monaszek. Widok był niesamowity. Żołnierze w białych kożuchach, w walonkach i wśród nich zupełnie gołe, bose kobiety, które pędzili do tego karceru. Tak. Jak długo one były w karcerze, nie pamiętam. W między czasie potknęła się noga Pietrusience. Swoją karierę Pietrusienko skończył w naszym Okpie. No, i przyszedł inny. No, nie mówię o tym, że do tego baraku z gołymi monyszkami wszelka komisja pierwsze kroki skierowywała. A widok był niesamowity. Oni wchodziłi a tu z tych nar z góry, z dołu wysuwały się gołe, wygłodniałe, nagie, straszne postacie z warkoczykami plecionymi po kilka z każdej strony i tylko było tak: satana, satana. A, fu!, a fu!" Więc uciekali z tego baraku. ~~Widok~~ Byli jednak bardzo ciekawi. Jak przyjechał nowy naczelnik,

też pierwsze kroki skierował do tego baraku. Przyszedł, zobaczył te cuda i od razu powiedział: jak chcą w tych swoich zawszonych ciuchach siedzieć, to niech siedzą. To co to wszystko komu jest potrzebne. No, i monaszki jeszcze raz zyciężyły, bo po miesiącu zabrano im tę stertę kazonnego a im zwrócono ich szmaty, które ubrały i dalej siedziały w swoim baraku. Już nie mówię o innych rzeczach: jak im zainstalowano głośniki w baraku. To one się wszystkie wyniosły i spały w ubornej, w szalecie.

A śpiewały cudownie. Szłam w nocy, po nocnej zmianie z tej wyszywalni. Myślałam sobie, że gdzieś grają. A to one śpiewały. One jechały ze mną etapem. Więc myśmy leżały na tych narach w wagonie. Były apele i wtedy trzeba było wysiadać. To one nie wysiadały z wagonu, więc brano je za ręce, nogi i wyrzucano je. To było potworne.

Głos: I ten deszcz.

Potem były ze mną w szpitalu. Na przeciwko mnie leżała jedna ciężko chora. Ona wogóle nie miała wypróżnienia przez X dni, ponad tydzień, czy coś. W każdym razie czy to daszko do skrętu kiszek, czy coś. Wtedy wyszło to zarządzenie, które musieliśmy podpisywać, że jak znajdą przy nas nóż, to dadzą, dopiszą jeszcze rok obozu. Więc trzeba było te dokumenty podpisać. No, i wszyscy podpisali. A ona nie zgadzała się wogóle, one nic nie podpisywały przecież, żadnych papierków. Założyli jej kajdanki na ręce, takie zaciskające i jej rękami usiłował ktoś tam pisać. To było coś strasznego, okropnego. Ja leżałam na przeciwko niej, widziałam, jak się strasznie ona męczyła, jak oni ją zmuszali, jak znęcali się nad nią.

Mówi _____

Pani Ola była kiedyś dniewalną w baraku monaszek, nocną dniewalną. Było tam, w tym wielkim baraku kilka takich bardzo opornach. Całość dała się przekonać co do bani i do lekarzy. Niektóre ostatecznie wkładały czyste ubrania, ale kilka tych najbardziej opornach trzeba było rzeczywiście do bani wieść wśród dzikich śmiechów, wrzasków i wydziwian.

Mówi Jadzia Zawadzka.

Tak, to sprawa monaszek. W tym okresie, kiedy właśnie były gołe na tych deskach zima była straszna i monaszki pędzono do łaźni.

Pamiętam taki obraz: monaszki nie chciały iść, podjeżdżały ogromne sanie, na których wożono beczki z wodą, zarośnięte lodem oblodzone zupełnie. I te monaszki gołe brano za ręce i nogi i kładziono na te

wozy, na te sanie aż do samej góry. I te sanie tak załadowane
ciągnęły ukrainki z ich brygady. I to było straszne. Króć, nima
a tu sterczą ręce, nogi, i to tak na kupę składane. Żywi ludzie.
A potem już gołe, dymiące parą wypędzane z kaźni i one laciły
znowu do swego baraku.

Tyle o monaszkach.

1988

Mówi Janeczka Bojdynska.

Kapłanów spotkałam w czasie 8 lat obozu 2 razy. Pierwszy raz - to było w 40-ym może szóstym czy siódmym roku, w Pieczorze. Byłam tam w jednym z lazaretów, czyli klinice i tam były 2 polki, 2 litwinki. Litwanka dała nam znać, że późnym wieczorem będzie Kapłan. I kto chce przystąpić do Sakramentów Świętych, tam będzie mógł. Więc każdy osobno przygotował się. I kiedy było już zupełnie ciemno, można było wyjść na ganeczek. Tam stał mężczyzna. Wiedzieliśmy, że to był litewski, ^{kapłan} z kręgu Kurii litewskiej. W jaki sposób dostał się do tego właśnie miejsca, nie wiem. I chyba się nie dowiemy nigdy. Więc tam można było, stojąc wypowiadać się i otrzymać rozgrzeszenie. Co druga osoba dostawała w małym woreczku z płótna na niteczce zawieszoną na szyi Hostię. Ta Hostia przypadła mnie. Potym następnego dnia rano, bardzo wcześnie z Iusią Fukarz, która tam właśnie się znajdowała, mogłyśmy się zamknąć w takim jednym pokoju, który się nazywał muzeum, gdzie była biblioteczka, gdzie były konferencje naukowe, bo to był naukowy t.zw. Instytut obozowy i tam mogłyśmy uklęknąć, jakiś mały obrazek był u którejś z nas postawiłyśmy go na stole, położyłyśmy Hostię i pomodliłyśmy się. To jeden raz w życiu udzielałam Komunii Sw. Potym jeszcze pomodliłyśmy się krótko i mogłyśmy już wrócić do siebie. Drugi raz to było już kilka lat później, w którymś z kolei lazaretów, gdzie była w. Przyjechał zespół muzyczny. Były takie zespoły objeżdżające, składające się z więźniów. Były to zespoły artystyczno-teatralne. W tym właśnie zespole był skrzypek, o którym przedtem dowiedzieliśmy się, że można przystąpić do Sakramentów Świętych. A barak był ogromny. Nie wiem ile dziesiątek osób chorych tam leżało na pryczach. Rzeczywiście jakoś to było tak zorganizowane, nie pamiętam już jak, ale w małym pokojczku, może to była "procedurnaja" tak zwana, czy gdzieś ale parę osób 2 czy 3. Wiem tylko, że jedna ukrainka i jeszcze chyba 2 mogły się wypowiadać. To był kapłan unicki. Bardzo młody ksiądz i bardzo Boży.

Ktoś: Cegielski.

O, pamiętasz nazwisko. Doskonale.

Ktoś: On nam dawał ślub.

Więc on katolika spowiadał tak, jak u nas się robi. On siedział

1988

na krześle i klęcząc się spowiadało. I udzielał rozgrzeczzenia. Prawosławnego - na stojąco tak, jak w cerkwi prawosławnej się robi. Dał nam każdemu malusieńki kawałeczek zasuszonego ciasta z rodzynkami w środku: Chleb i Wino. W rodzyнку jest sok, który kiedyś potem przez fermentację staje się winem. Dostaje on to w paczkach. Po przyjęciu Komunii św., jeszcze porozmawiał trochę z nami. Mówił, że, jeżdżąc po różnych miejscach, właśnie koloniach udziela chrztu, udziela wolnym ślubów, chrztów, i zbierał informacje. Miał dużo, bardzo dużo wiedzy na temat właśnie stanu wierzących, stanu zdrowotnego więźniów, stanu, być może nawet, liczebnego. W każdym razie pełnił taką piękną misję chrześcijańską. Opowiedział przypadek, którą można rozmaicie traktować. Można to traktować właśnie jako nadzwyczajny. Ktoś, kto wiedział już o jego praktykach, zachowaniach, ktoś z wolnych ale chyba nie, nie z wolnych, to był ktoś z więzienia, powiedział, że następnego dnia doniesie na niego. Donosiciel ten następnego dnia został znaleziony martwy na pryczy. Widocznie atak serca. Donos się nie zrealizował. Ksiądz ten następnego dnia przyszedł, chodził po całym baraku, rozmawiał i kto jakie miał pragnienie, zamówienie na swoją melodię, swojego narodu - na skrzypcach grał, Polską - polakom, litewską, rosyjską, białoruską, ukraińską. I w ten sposób taką piękną radość, takie światło nam dawał w tym następnym dniu po Komunii św. To tyle o kapłanach.

Głos: To było wszystko na Fieczorze?

Janeczka Boćdynska:/c.d./

Nie, to było w różnych miejscowościach. Pierwsza to była Fieczora, a druga to w którymś łazarecie. Siódmy i jeszcze któryś. W ciągu tych ośmiu lat z powodu chorób w różnych ja byłem łazaretach. O świętych tylko chciałam jeden szczegół przypomnieć. To było daleko, za Worskutą jeszcze. Zbliżało się Boże Narodzenie. Spałam wówczas na górnych narach, na pryczy z Estonką, która nie była praktykującą, ale była katoliczką. Otrzymała ona od matki w paczce gałązkę choinki i 2 świeczki choinkowe. Więc my w wieczór wigilijny usiadłyśmy koło siebie, tę gałązeczkę położyłyśmy przed sobą i wówczas w tym baraku, który składał się prawie całkowicie ze świata przestępczego słownictwo było wiadomo jakie, nie do przekazania tutaj. Tamta atmosfera w wielu miejscach tu była już przekazywana. I nagle na dole rozległ się głos: "Ej, dziewczki, mat i pieremat. U nich prądnik." I zapanowała cisza w baraku.

1988

Mówi Marysia Żurek.

W 1955 roku po zwolnieniu z obozu poprostu wyrzucili nas na bruk, poza ogrodzenie. Oswobodzili nam taki chlewec, w którym kiedyś były narzędzia, wstawili tam żelazne prycze. Nie miałyśmy ani pościeli, ani wyżywienia, nie - tylko dach nad głową i taka wielka dziura, przez którą przylatywały ptaszki do nas. I pewnego dnia dotarł do nas mężczyzna w cywilu. Okazało się, że to był ksiądz. Unita. Odprawił nam mszę św. w baraku, przyjęliśmy wtedy Sakramenta Święte. Już w tej chwili nie pamiętam czy to był Opłatek, czy chleb. Już nie pamiętam w każdym razie to był jedyny wypadek dotarcia do nas kapłana tam, do Kazachstanu.

W obozach i gdzie było dużo Rosjanek, Białych a Polek, Litwinek może 10% to trzeba przyznać, że one nam nieprzeszkadzały się modlić, zachowywały się bardzo pozytywnie. Siedziały gdzieś tam na pryczach i obserwowały. Pamiętam pierwszą naszą uroczystość. Była choinka i one z szacunkiem do tego się odniosły. Była cisza kompletna. Nawet nadźmieratelnica przyszła i zaraz wyszła. Tylko powiedziała: "No, skorej skorej".

Marysia Żurek mówi:

A teraz jaki jest wpływ śpiewu na te właśnie wszystkie Białe. W 43 roku w miesiącu wrześniu siedziałam w karcerze. Obok sąsiadami moimi byli właśnie Białe. Oni tak potwornie się wyrażali, a ja byłam tak bardzo młoda. Prosiłam ich: "nie wyrażajcie się tak". A oni mówią: "To nie na ciebie. Chyba, że będziesz śpiewać, to nie będziemy się wyrażać." I ja śpiewałam. A oni byli cicho. Potem spuścili mi zabeczek czosnku. I ciągli prodili o śpiewanie. To ja im śpiewałam i po polsku i po rosyjsku. A oni nie wyrażali się i wciąż mówili: "Ty nie myśl, że to ^{nie} na ciebie, nie."

1988

Zosia Andruszkiewicz - Pruzińska:

Jedna ciekawa rzecz była. Ja byłam na pierwszym Ołpie, Stasiu. Spotkałyśmy się. Irowierka trwała całą noc. A ja pracowałam wten-
czas w pralni i za drutami. Tam był męski obóz. I pewnego razu
przedziera się z bielizną do prania do nas pan, no, więzień.
Dowiedział się, że ja jestem Polką. I od razu pyta która to. Pod-
chodzi do mnie i przedstawia się. "Jestem więźniem, były puł-
kownik, za coś tam osędzony". I wyciąga małą ksiąteczkę do nabo-
żeństwa po polsku. "Rodzice moi w przeszłości - mówi - uczyli
mnie mówić po polsku. Dzisiaj coś nie coś rozumiem, ale nie wszyst-
ko. Proszę mi wytłumaczyć treść Litanii do Matki Boskiej".
I wtedy ja mu to właśnie tłumaczyłam. Powiada: Ja odmawiam, ale
ja nie wszystko rozumiem, co tu jest i dlaczego tak". I jeszcze
coś tam mówił, że powiedział kiedyś, że "dostaniemy amerykańską
tuszonkę i że ona jest wspaniała" i za to dostał się do więzienia.
Ktoś za propagandę. Oni to przypisywali pod § "zdrada Ojczyzny".

Janeczka Bożyńska,

Jeszcze powiem Paniom. To było w Abisie, w szpitalu. Okurat było
Boże Narodzenie. Były i greko-katolickie, były ukraińskie, były
litwinki, no, i byłam ja, Polka. Śpiewałyśmy "Cichą noc" w trzech
językach. Każda śpiewała w swoim języku. Niemki śpiewały po nie-
miecku, litwinki po swojemu, a ja po polsku. Ale byłyśmy już tak
zgrane, że wychodziło to bardzo pięknie. Śpiewane na 3 głosy.
Oprócz tego, będąc w szpitalu - to już było, nie pamiętam, czy było
w Sangorodku i przypadła nasza Wielkanoc wspólnie z prawosław-
nymi. W szpitalu pozwolono nam nakryć stół i świętowałyśmy razem.
To było coś pięknego. Wtedy to był ekumenizm.

Ja tylko przypominę koleżankom, że nasze święta Bożego Narodzenia
i Wielkanocy wypadały w innych terminach. Prawda? A że nas ra-
towało. Myśmy robiły sobie święto wcześniej o 2 tygodnie. Cały
nadzór był nastawiony na nalaatywanie na choinki, które z za zony
były przenoszone. Czy też Świąt Wielkanocnych. A prawosławne świę-
ta były prześladowane. Było latanie po barakach, czy nie modlą
się czasem, czy nie robią sobie jachichś świątecznych obchodów.

Zależało nam na tych Polkach, które zostały po stronie sowieckiej.

To były proste kobiety. Była ich garść. I one zawsze w niedzielę modliły się. Były też w obozie wiele innych Polek. I z tymi myśmy się też żyły.

Maria Łurek.

Byłam najmłodszą. Miałam 18 lat. Starsze panie starały się nam, młodym uzupełnić wykształcenie, żeby czas spędzony w obozie nie został zmarnowany. Zbierałyśmy się i słuchałyśmy, uczyłyśmy się. I właśnie jedną z takich Pan pamiętam. Pani Ania Jajecznik, potem Szumińska. Tłumaczyła n.p. znaczenie różnych wyrazów obcych. Przecież nie można było kosztować z żadnej literatury. Albo opowiadanie polskiej literatury klasycznej. W ten sposób każdy coś zapamiętał. Przecież zapisywać nie można było. Wszystko trzeba było zapamiętywać. Bardzo dobre okazje po temu były apele. Bo przecież bywało, że jak nie mogli się nas doliczyć, to apele trwały godzinę, dwie albo i dłużej. Wtedy można było spotkać się na tym apelu, bo tak każdy pracował w różnych miejscach i w różnych barakach się mieszkano. Wspominam to bardzo miło. Tym bardziej, że sama wiele jeszcze pamiętałam ze szkoły. I kiedy mi było bardzo ciężko, leżałam na narach i wydawało mi się, że już dłużej nie wytrzymam, wtedy rozmawiałam z moją Mamą. W jaki sposób? Tym wierzę: Mamo, piszę do Ciebie ten list. Czy go czytać będziesz - nie wiem. Czy dojdzie - nie wiem." I tak w ten sposób podtrzymywałam się na duchu. A jeszcze - miałam, jak mi przysłano Opłatek, to zostawiłam sobie kawałeczek Opłatka wigilijnego. Od dzieciństwa byłam przyzwyczajona do tego, że chodziłam z mamą na Mszę św., przyjmowałam Komunię św. Strasznie mi było tego brak. Więc ten Opłatek miałam schowany i mówiłam sobie: Teraz właśnie przyjmę Komunię duchową. Modliłam się i przyjmowałam Pana Jezusa. "Więc uszczeknęłam kawałeczek maciupenki. To był opłatek, nie Komunikant.

Zosia Pruzińska.

Ja opowiem teraz o jednej osobie. Ja na jednym Ołpie byłam bardzo długo. Właściwie tylko jeden rok miałam przerwy. A z tą osobą byłam od pierwszego dnia pobytu. Z początku znałyśmy się ot tak, z daleka a potem zaprzyjaźniłyśmy się. I to był przyjaciel nie tylko mój, to był przyjaciel wszystkich dziewcząt. Dziewczeta były ze wsi. Takie jakieś biedne, zagonione. A ona miała wyższe wykształcenie. Zawsze w szarej sukni z białym kołnierzykiem. Starała się nas organizować. Czy to jakaś uroczystość narodowa, czy nawet takie czyjeś imieniny, czy jakaś choroba. Była malarką naszą w KWCz, tak

zwanym chudoźnikiem. Ja pracowałam w pralni. Było bardzo ciężko, Jak wracałam do baraku, to sił nie było. Ale trzeba było pracować, zarobić ten kawałek chleba dla drugich dziewcząt też. Wiadomo jak było - nie każda normę wyrobiła. Więc trzeba było kawałek chleba, trochę kaszy przynieść. To samo robiła ta nasza Pani. I tak przez cały czas. Ona starała się ~~gnilną~~gnąć, dotrzeć do tych dziewcząt. Bo przecież zebrały się charaktery różne i poglądy różne. Samo to bycie tam było nerwowe, więc nie zawsze panowała zgoda. Ale ona starała się nas jednoczyć. Ile było starć! A ona zawsze: "No, wybacz jej, mikał doktor, niech już tak będzie". I tak, już nie pamiętam do którego roku, bardzo długo, bodaj-że do 52, czy któregoś. Nie pamiętam. Nie pamiętam też kogo najpierw wywieziono: mnie, czy tę panią. Błys jak matka małej dziewczynki - Halina ~~Gortyńska~~Gortyńska. Zastrzelili ją konwoj. Gottez.

Ja byłam na wolności. od 53 roku. To już ciebie nie było.

Zosia Pruzińska:

Tam do końca byłam. I nie matka, ale Halina. I tak do końca była taką. Abgła to obecna tu koleśanka Staszka Gortyńska.

Stasia Gortyńska:

O, też nie wiedziałam, żeś taki ideał.

A bywały straszliwe wypadki zastrzeliwań na robocie. Okropnie. Konwoj zastrzelił właśnie naszą rodaczkę, Halinę Gottez.

Potym była taka Sonia Gołubiowa, która - przeurocza kobieta, rosjanka - pracowała w zonie ~~wkuchni~~w kuchni indywidualnej, jako kucharka. Bardzośmy ją lubiły. Wszystkim była życzliwa, śliczna, pełna wdzięku. Wystła za żonę, bo chciała się spotkać z bliskim sobie człowiekiem, który już się zwolnił i na nią czekał. Ona miała za półtora roku też wyjść z obozu, I właśnie tam ją konwoj zastrzelił. To było takie straszne. Zprzyjaśniona z nią dziewczyna biegła z baraku do baraku z krzykiem: "Sonia Gołubiowa ubita". Straszne to było.

No, i jeszcze taki przypadek. Ja już byłam na wolności. I kiedyś wracam po przerwie obiadowej do pracy i widzę, stoi grupka naszych pracowników i z sąsiedniego biura i wszyscy spoglądają w jednym kierunku w milczeniu. Tam była jakaś ciepłownia. A obok olbrzymia hałda gorącego żużlu. Więźniowie ten żużel wywozili taczkami, nieraz gorący taki, płonący ogniem i zsypywali to.

I naraz któremuś z konwojentów zdawało się, że któryś z więźniów chce skoczyć z tej wielkiej góry. Strzelił. Trafił w brzuch. Więzień upadł na ten gorący żużel. Konwoj przy nim stoi, nie pozwala nikomu się zbliżyć. To już potem wiedzieliśmy. Nie pozwolili nikomu się zbliżyć, a my z daleka widzieliśmy tylko tę rękę tego leżącego tak machającą. Nasi pracownicy, geolog pobiegł po pogotowie. Pogotowie nawet szybko przyjechało. Ale konwoje nie dopuścili ich do więźnia. Zasiadali pogotowia więziennego. Zanim jednak przybyło pogotowie więzienne, to on się wykrwawił, bo był trafiony w brzuch. Leżał na tym gorącym żużlu. Ja w swoich wspomnieniach już o tym pisałam, że to nie byli nawet więźniowie polityczni tylko bytowiki, którzy tam pracowali. A jednak taka rzecz się stała.

Mówi Kryścia Rutkowska,

Jadwiga

Ja z wielkim wzruszeniem i czułością wspominam panią Tokarzewską. Byłam z nią w kilku obozach. Ale napewno nie tylko, tu jest więcej koleżanek, które tam były i znają panią Tokarzewską. To był wyjątkowy Człowiek. To była starsza Pani. Już samym swoim wyglądem zwracała na siebie uwagę. Miała w sobie coś w oryginalnym wyrazie twarzy, w postawie, jakiś duchowy arystokratyzm z niej emanował. A poza tym dziwnie jakoś wpływała na otoczenie nasze. Była starszą panią już siewiutenką a my byłyśmy takie młode. Więc przygarniała nas serdecznie. Często tęskniłyśmy bardzo za domem, rodziną, albo po tej ciężkiej pracy przyszyłyśmy zmęczone okropnie a Pani Jadwiga - dzieńwalną była - czeka na nas, więc biegłyśmy do niej. Ja - nie wiem jak inne - ale ja to wyjątkowo serdecznie byłam z panią Jadwigą zżyta. U niej zawsze znajdowałam słowa pociechy, otuchy. Poza tym była bardzo inteligentna. Rozmawiała z nami na temat naszej literatury, kultury, doskonale znała historię. I, kiedy miałyśmy wolne chwile, dzieliła się z nami swoją wiedzą. Wspaniałe chwile spędziłyśmy w jej towarzystwie. Była wyjątkową osobą, o której tutaj, uważam, też trzeba powiedzieć. Pamiętam taki jeden etap, kiedy szłyśmy, pędzono nas. Zimą to było. Miałyśmy na nogach "czunie" - takie gumowe niby kalosze a ślisko było okropnie. Każda z nas miała ten swój tłumoczek na plecach. Ślizgałyśmy się wszystkie, bo i droga była dość stroma i wyslizgana. Te starsze panie miały wyjątkowo ciężko. Chciałyśmy im pomóc, ale konwoj nie pozwolił. To była droga wyjątkowo ciężka dla nas. Popędzano nas psami. I tak potem rozmawiałyśmy z panią Jadwigą, że to była nasza droga na Golgotę.

Pani Jadwiga też wróciła do Polski. iż I tutaj zmarła. Leży na cmentarzu Powązkowskim. Byłyśmy w ubiegłym roku na Jej grobie, pomodliłyśmy się, złożyłyśmy kwiaty. W którym roku zmarła - nie pamiętam.

Stasia Gortyńska.

W 62-im chyba, zaraz po przyjeździe. Mieszkała pod Warszawą. A czy pamiętam jak ten etap wkroczył do Abizy na VI Ożp? Naturalnie. To był najsympatyczniejszy z obozów. Malutki taki. I nagle krzyk: "Staruszki idą". Otwiera się brama i rzeczywiście wchodzi te staruszki. Ledwo szły. Ciągnęły te swoje rzeczy po śniegu. To było takie straszne. Ja się zawsze bardzo wzruszam. Młodsze to łatwiej znoszą. I właśnie wśród nich była Pani Jadwiga. No, to do niej naturalnie zaraz doskoczyłyśmy. Zaopiekowałyśmy się nią. Któraś niesie wrzątek, inna to lub owo. Pożniaczki przyjeżdża panią Jadwigę do swego baraku. Ona była słiczna. Białe włosy, kędzierzawe, twarz jakaś natchniona. Więc wtedy już wykąpana, nakarmiona leży w pościeli u Haneczki i Krysi. I mówi: "Dziewczynki, jak mi dobrze". To była siostra generała Michała Tokarzewskiego, który już nie żyje. Pochodziła ze Lwowa. A generał był u Andersa. Kiedyś była bardzo śmieszna historia. Ja się ogromnie zezłościłam; rozwiścieczyłam. Była prażarka nar /odpluskwanie/, jak to zwykle od czasu, do czasu. I ja myłam nary i swoje i HaneczkiJa j. Napracowałam się. Zostawiłam, żeby się suszyły. Po jeszcze miała być "pobielka" baraku. Wracam, żeby wnieść nary a nasze ochlapane złośliwie ochlapane. Byłam taka wściekła, taka rozżalona, że z tego żalu rozplakałam się. A pani Jadwiga mówi: "Trzeby było, Stasienko, dać jej w mordę". Wszystkie skamieniałyśmy zaskoczone, że od pani Jdwiigi usłyszałyśmy takie słowa. A ja straciłam okazję, żeby tej która nam pobrudziła nary - a wiedziałyśmy kto to zrobił - dać w mordę.

Marysia wierzbicka - Dąbrowiecka.

Może warto też powiedzieć o drugiej takiej wyjątkowej Pani. One się przyjaśniały za sobą: Pani Jadwiga i Pani Zula Jankowska. Pani Jadwiga była ze Lwowa a pani Zula była z Wilna. I jeśli chodzi o tę społeczność /obozową/ to Polki zawsze wspólnie się trzymały. Jedna drugiej pomagała. Jeśli tylko można było starałyśmy się jakąś łatwiejszą pracę załatwić, i żeby tylko być razem, żeby przetrwać i wytrzymać. Były ciężkie czasy były. Właśnie pani Zula Jankowska też była wspaniałą osobą, wyjątkową. I też groma-

1988

dziła wokół siebie zawsze te młodsze, jak matka tuliła nas, pomagała, jak tylko mogła swoimi dobrymi radami i słowami. Była to też, oczywiście, starsza pani i tylko tak mogła nas pocieszać. Była bardzo inteligentna. Często, jak tylko mogliśmy, byliśmy z nią, przy niej. Nam nie wolno było się gromadzić. Jak tylko 3 osoby są razem, to już znaczy jakiś spisek. Ale jak tylko było trochę rozluźnienie przy pilnowaniu nas, czy gdy pilnowaliśmy^{same}, to spotykaliśmy się i były tam recytacje wierszy, wspomnienia faktów z naszej historii. I to właśnie pani Jadwiga Tokarzewska i pani Zula Jankowska były tymi, które prowadziły prym w tych naszych ukrytych zebraniach.

Stanisława Gortyńska - A trzecią, bardzo interesującą osobą innego typu, powiedziałabym - śreckiego, była pani Olga Mironowicz (Mierszberg z domu), cniła się bardzo Polka. Była aresztowana we Lwowie w 1939r wraz ze swoim mężem, wojskowym. Miała dość ostre śledztwo, jako żona wojskowego.

Mówi Stasia Gortyńska:

Są tematy zaproponowane w programie albo do przyjęcia albo do odrzucenia. Na przykład bardzo interesujący temat, wiążący się z prelekcją Ojca Tadeusza:

1/ Doznania religijne. Spotkania w zakresie religijnym, doznania własne. grupy polskie i inne w więzieniach, w łagrach.

Prosimy aby wypowiadać się zwięźle, bo dużo nas jest a czasu mało.

2/ Drugie, o czym chciałybyśmy, proponowałybyśmy mówić - to społeczność w obozach i więzieniach.

Jak to wyglądało w obozach bytowych i jak w łagrach. Jacy wykładali się ludzie, jako jednostki ciekawsze, mające jakiś wpływ.

To drugi temat.

3/ Trzeci, jeśli zdążymy dzisiaj, to stosunek personelu do nas, a więc w śledztwie, dozór więzienny. Potym: naczelnicy obozu, dozorczy i inni. To już w obozach.

4/ Czwarty: praca. Ja tu tę pracę podzieliłam na: znośną, ciężką, ponad siły. Może coś innego wymyślicie - to proszę bardzo.

5/ I piąty: warunki w obozach wogóle, w szczególności zdrowotne. I przy tym geografia tych obozów. Gdzie one były? Nie na księżycu a na mapie. Wymieńmy miejscowości. I to byłoby narazie wszystko, co na myśl przyszło.